

SZCZECIŃSKI BUNT

GRUDZIEŃ 1970
– STYCZEŃ 1971

WPROWADZENIE

Rozczarowanie społeczeństwa polityką rządzącego już od czternastu lat Władysława Gomułki osiągnęło apogeum w końcu roku 1970. Ogłoszenie podwyżki cen żywności 12 grudnia, tuż przed Bożym Narodzeniem, i nieudolne jej rekompensowanie przez zniżkę cen produktów gospodarstwa domowego, *de facto* luksusowych z perspektywy robotniczej, stanowiło iskrę, która roznieciła tłący się od dłuższego czasu bunt.

Protesty rozpoczęły się 14 grudnia w Gdańsku, a następnie – mimo prób zatajenia informacji o nich przez władze – rozszerzyły się na całe Wybrzeże. Szczecińscy stoczniovcy dołączyli 17 grudnia i wytrwali najdłużej – do 22 grudnia. Ze Stoczni im. Adolfa Warskiego bunt rozlał się na miasto, a do stoczniovców przyłączyli się pracownicy innych zakładów oraz uczniowie szczecińskich szkół. Dalszy przebieg wydarzeń w Szczecinie pokazują świadectwa zebrane w niniejszej publikacji.

Zmiana na szczytach władzy – zastąpienie na stanowisku I sekretarza Gomułki przez Edwarda Gierka – oraz zawarcie porozumienia, jak się okaże tylko tymczasowego, zawiesiły protest na okres świąteczny. Jednak szereg kłamliwych informacji w prasie doprowadził do wznowienia strajku w szczecińskiej stoczni 22 stycznia 1971. Władze peerelowskie, wyciągając wnioski ze zdarzeń poprzedniego miesiąca, tym razem nie użyły siły, a rozpoczęły rozmowy. Wybór ze stenogramu spotkania Edwarda Gierka z załogą Stoczni im. Adolfa Warskiego znajduje się w drugiej części publikacji.

Publikacja, którą przedstawiamy, oparta jest na materiałach z kwartalnika „Karta” (65, 2010). Przypominamy je w 55. rocznicę wydarzeń Grudnia 70, aby przyczynić się do utrwalenia pamięci i rozpowszechnienia wiedzy o tamtych dramatycznych dniach.

DOMINIK SZYMAŃSKI

PRZEŁOM ROKU

17 grudnia 1970. Płonący
budynek Komitetu
Wojewódzkiego PZPR
FOT. MAREK CZASNOJĆ / FORUM



Předstawiamy relacje uczestników wydarzeń Grudnia 70 w Szczecinie – poza pierwszą, nagrane jesienią 2008 i opracowane przez Ewę Kondratowicz. Zapis Józefa Piłasiewicza pochodzi z książki *Grudzień 1970*, red. Piotr Jegliński, Editions Spotkania, Paryż 1986. Protest wywołany podwyżkami cen żywności, wprowadzonymi z dniem 13 grudnia 1970, rozpoczął się 14 grudnia strajkiem stoczni w Gdańsku i w następnych dniach rozszerzył na kolejne zakłady Trójmiasta. 17 grudnia – w dniu masakry robotników idących do pracy w stoczni gdyńskiej – walki uliczne wybuchają także w Szczecinie. Protest w Szczecinie trwa najdłużej – kończy się dopiero 22 grudnia, już po zmianie na stanowisku I sekretarza KC PZPR (20 grudnia 1970 zmuszonego do odejścia Władysława Gomułkę zastępuje Edward Gierek). Grudzień 70 przynosi 44 ofiary śmiertelne, w tym 16 osób ginie w Szczecinie.

JÓZEF PIŁASIEWICZ, KIEROWNIK DZIAŁU
SOCJALNEGO ZARZĄDU PORTU SZCZECIN

12 GRUDNIA, SOBOTA

Na godzinę 17.00 wyznaczono zebranie wszystkich członków partii. Już ta niezwykła pora jest dostatecznym powodem, aby ludzie zaczęli snuć domysły, że chodzi tu o coś nadzwyczajnego. Wprawdzie podwyżka cen na artykuły nie jest tajemnicą, to jednak nikt dokładnie nie wie, co podrożeje i o ile. Wykupywanie trwa od samego rana. Jedni kupują żywność, przede wszystkim cukier i mąkę,

inni – sprzęt domowy itp. Na każdym kroku obserwuje się nerwowe zachowanie ludzi.

Na zebranie się spóźniłem. Sala zapełniona, z trudem znajduję miejsce siedzące w dalszej części sali. I sekretarz POP [Podstawowej Organizacji Partyjnej] biura głównego czyta list Biura Politycznego KC o zmianach cen. Jąka się i zacina, poci się i przekręca wyrazy. Żal mi go – człowiek wyraźnie się męczy. Czyta fragment o pomocy państwa dla rodzin wielodzietnych (przekręcił na „wieloletnich”, ludzie zaczęli wołać: „Jakich?”). Wymienia kwotę 25 złotych – wszyscy wybuchają śmiechem. Trwa to dłuższą chwilę, ktoś w końcu zaczyna uspokajać. Kwoty 20 i 15 złotych wywołują te same reakcje. Wreszcie kończy i zaznacza, że teraz można zadawać pytania, na które Egzekutywa w miarę możliwości odpowie. Natomiast dyskusja jest niewskazana.

Zapada krótka cisza i zaraz potem pada pytanie, czy zakaz dyskusji jest zaleceniem Komitetu Centralnego, czy też postanowieniem Komitetu Zakładowego. Odpowiedź: „Jest to postanowienie KZ, chociaż KC nie zalecało dyskusji”.

Następne pytanie: „Czy wzrosną opłaty za mieszkanie?”. Odpowiedź: „Nie wiadomo”.

Pytanie: „Czy jakość wędlin nadal będzie taka nędzna? Przecież mięso jest pół na pół z wodą”. Głos z sali: „Co się łamiesz, wirówki potaniały, to se wodę wykręcisz”. Śmiech na sali. Odpowiedzi brak.

Głos zabiera członek Egzekutywy (Paderewski). „Ze względu na to, że dla większości zebranych informacje zawarte w liście Biura Politycznego są zaskoczeniem, uważam, że rzeczywiście w tej chwili nie można dyskutować.

Nie mamy pełnych informacji o motywach tych zmian i Egzekutywa nie jest dostatecznie zorientowana. Sama podwyżka cen i uzasadnienie tej decyzji jest, moim zdaniem, wysoce dyskusyjne”.

I sekretarz podchwycił wątek i zamknął zebranie. Wychodzimy w przygnębieniu. Teraz widzę, że niektórzy są podpici. Proponują, żeby pójść na dalszą wódkę – „bo i tak nic innego nie pozostało”. Nie przyjmuję propozycji. Wracając do domu, wstępuję do „Delikatesów” i kupuję 3 kilogramy pomarańczy. Nastrój minorowy.

Godzina 21.00. W dzienniku radiowym podają komunikat o podwyżce cen. Komentarz krótki i lapidarny. Wynika zeń, że gospodarka w kraju jest poniżej dna i nie ma innego wyjścia, tylko dalsze ciężary zrzucić na społeczeństwo.

13 GRUDNIA, NIEDZIELA

Ludzie gromadnie oglądają wystawy sklepowe i nowe ceny. Duże poruszenie. Znajomi opowiadają sobie o przebiegu zebrań w ich zakładach pracy. Okazuje się, że wszędzie reakcje były podobne – śmiech. Przypomina mi się anegdota o tyranie, który podnosił podatki. Gdy po ich kolejnej podwyżce ludzie zaczęli się śmiać – kazał czym prędzej podatki obniżyć.

14 GRUDNIA, PONIEDZIAŁEK

Dzień gorączkowych narad i odpraw. Wszyscy kierownicy działów i dyrektorzy biegają z jednej sali do drugiej, żeby być wszędzie obecni. Tematyka byle jaka. Coś tak dla zająścia ludzi i zabicia czasu.

15 GRUDNIA, WTOREK

Kolega nie dojechał do Gdańska. Zawrócono go z drogi. Dowiaduję się od niego, że w Gdańsku są zamieszki.

16 GRUDNIA, ŚRODA

Wiemy już, że w Trójmieście są poważne rozruchy, że są ranni i zabici, że spalono wiele budynków, m.in. Komitet Wojewódzki, dworzec, Komendę Wojewódzką MO. Prasa lokalna podaje jedynie informacje niezwiązane z sytuacją w kraju. Ludzi ogarnia podniecenie.

**STANISŁAW WĄDOŁOWSKI, TECHNOLOG
SPAVALNICTWA W STOCZNI IM. A. WARSKIEGO,
PRACOWNIK WYDZIAŁU SZEFOSTWA
TECHNICZNEGO**

17 grudnia o ósmej rano przychodzi do nas sprzątaczką, Irena Wrońska, i mówi, że z Wyposażenia idą stoczniowcy na Kadłubownię – w naszym kierunku, czyli na pochylnię „Wulkan”. Już mój kierownik wiedział, że idą i mówi: „Kto wyjdzie, będzie miał kłopoty”. A to był dobry człowiek, który w najtrudniejszych czasach bronił mnie jako fachowca.

Ja i dwaj moi koledzy założyliśmy watówki i dołączyliśmy do tych strajkujących. Poszliśmy pod bramę główną, pod budynek dyrekcji. Mogła być wtedy godzina 10.00. Dyrektor Tadeusz Cenkiem prosił o powrót do pracy, obiecywał podwyżkę. Tego nikt nie nazywał jeszcze wtedy strajkiem, myśleliśmy raczej: protest, manifestacja.

Grudzień 1970. Zebranie
strajkujących w głównej
świetlicy stoczni
FOT. INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ (IPN)

17 grudnia 1970.
Strajkujący stoczniowcy
FOT. IPN



Pod budynkiem dyrekcji było nas kilka tysięcy, z czego część wyszła na miasto. Ta grupa poszła w kierunku placu Grunwaldzkiego, gdzie już czekały armatki wodne i milicja z tarczami. Część ludzi cofnęła się do stoczni, inni chcieli się dostać do portu. Milicja ich znów polowała wodą na wysokości Wałów Chrobrego. Zlani, zbici wracali pod bramę stoczni. Pamiętam kobietę spawacza z K-2, która szła z połamaną tarczą milicyjną i mówiła: „Biją naszych”.

Rozochociona milicja zaczęła zaciskać pierścień wokół stoczni. Wtedy to już rozpoczęła się walka. My kamieniami, milicja zaś rzucała granaty z gazami łzawiącymi. Na ulicy Dubois z budynków leciały szmatki, takie białe, jakby padał śnieg – ludzie rzucali nam, abyśmy mieli czym wytrzeć oczy. Te starcia z milicją trwały jakieś dwie godziny – od 11.00 do 13.00. Jakiś facet wpadł do sklepu mięsnego, wybił szybę. Stoczniovcy go złapali, wyrzucili stamtąd, powiedzieli, że jest ubowcem.

Jacyś młodzi przewrócili gazik, złapali karabiny, a starzy stoczniovcy wyrywali im je i gięli lufy, aby nie można było ich użyć.

Przedemną szło dwóch mężczyzn, chyba malarzy, rozmawiali. Jeden mówi: „Synu, w razie gdybym zginął, to ty zaopiekuj się matką”, a syn: „Tata, gdybym ja zginął, to ty się zaopiekuj żoną i dziećmi”.

Wróciłem na swój wydział, zostawiłem watówkę, założyłem płaszcz. Poszliśmy w kierunku placu Żołnierza. Nie jeździły tramwaje, autobusy, nie było żadnej komunikacji.

Doszedłem do Komitetu Wojewódzkiego, w którym już byli ludzie. Z okien wyrzucali kiełbasę i inne dobra – wtedy niedostępne, papiery, dokumentację; budynek płonął. Zapaliły się firanki, papiery, ze środka wyrzucano palące się rzeczy.

Jakiś chłopak próbował robić zdjęcia – złapali aparat, wyrwali mu, rozbili o bruk. Nie wiadomo, kto to był. Widziałem też, jak obok, na placu Hołdu Pruskiego łodzią, która tam stała – dla dzieci do zabawy, próbowano taranować drzwi Komendy Wojewódzkiej. W środku było już dużo aresztowanych i ludzie chcieli wyrwać siedzących z cel¹. Milicja usiłowała się bronić, ale chłopakom udało się wrzucić do środka benzynę i budynek zaczął się palić. Szybko go jednak ugasili.

Obok mnie padł człowiek. Mówię do kolegi: „Edek, strzelają do nas”. Przesunąłem się wtedy w stronę budynku kościoła narodowego i próbowałem przedostać się poza linię strzału. Było już ciemno.

Po tym strasznym dniu wróciłem do domu. Akurat w telewizji był „Dziennik”. Premier Cyrankiewicz znów straszył. Nie powiedziano jednak, czy mamy iść do pracy.

WALDEMAR BRYGMAN, UCZEŃ PRZYKŁADOWEJ SZKOŁY KOLEJOWEJ

Kiedy 17 grudnia wracałem ze szkoły, zobaczyłem rozruchy – pali się, pali! Miałem wtedy 16 lat i byłem bardzo

¹ Wśród tłumu pod gmachem KW rozszła się taka pogłoska.

17 grudnia 1970. Plac Żołnierza
Polskiego. Zgromadzeni
przed gmachem Komitetu
Wojewódzkiego PZPR
FOT. IPN



17 grudnia 1970. Plac
Żołnierza Polskiego. Żołnierz
12 Dywizji Zmechanizowanej na
transporterze opancerzonym
„Skot”. W tle płonący gmach
KW PZPR i budynek redakcji
organu partii – „Głosu
Szczecińskiego” (z prawej)
FOT. MACIEJ JASIECKI / FUNDACJA
OŚRODKA KARTA



17 grudnia 1970. Plac
Żołnierza Polskiego. Tłum
przed gmachem KW PZPR,
płoną dokumenty i meble
wyrzucane z budynku.
Moment nieudanego szturmu
milicji próbującej odepchnąć
demonstrantów spod gmachu
FOT. MACIEJ JASIECKI / FUNDACJA
OŚRODKA KARTA



podeksycytowany tym, co się dzieje. Szliśmy od strony parku Żeromskiego, w kierunku Komendy i Bramy Królewskiej. Ludzie skupili się przy domu partii. Tłum był niesamowity. Zimno było, mroźno. Strach tam było nawet podejść, bo – jak budynek już płonął – wylatywały z niego przeróżne, palące się rzeczy: telewizory, biurka.

Ludzie byli strasznie zdeterminowani. Ktoś krzyknął: „Uwaga, milicja nadjeżdża z prawej”. Ludzie przestali się bać i zaczęli rzucać kamieniami. Też wyrwałem z ziemi kostkę, bo jak wszyscy, to wszyscy. Działo się to pomiędzy domem partii, a budynkiem Komendy. Milicja zaczęła atakować od strony Komendy, ale ich przepędziliśmy. W tym momencie pokazały się wojskowe wozy bojowe, czołg. Ludzie jednak myśleli, że wojsko nie będzie strzelało.

Został tam wówczas rozjechany człowiek. Gdy dotarłem do tego miejsca, leżał przykryty zomowską tarczą. Wówczas taka nienawiść zapanowała w tłumie, że wszystko zaczęło przeć na tę Komendę. Było coraz ciemniej. Ludzie chwycili łódkę, przeznaczoną do zabawy dla dzieci, zaczęto ją wyrywać; ja też pomagałem. Ludzie próbowali nią taranować drzwi. Wszystko było otoczone, drzwi się zaczęły palić.

Od strony Odry nadjechały czołgi. Ludzie chwycili za kamienie. Pomyślałem wtedy, że moja mama martwi się, gdzie ja teraz jestem... Przyszło mi do głowy, aby gdzieś bokiem iść do domu. Ale to wszystko tak ciekawie się zaczęło rozwijać...

Pokazały się pierwsze strzały świetlne, jakby ktoś chciał oświetlić to wszystko z góry. Wydawało mi się, że

przejechał tamtędy skot, który uderzył w palącą się łódkę. Potem leżał na boku, ludzie go podpalili.

Gdy rozległy się pierwsze strzały, tłum wpadł w panikę. Strzelano z Komendy. W odległości 3 metrów ode mnie ktoś leżał. Wtedy ktoś chwycił mnie za fraki: „Synu, uciekaj stąd, bo strzelają!”. Wszystko się rozpieczęło. Każdy chciał do domu, ja uciekałem w stronę Zamku. Zrobiło mi się ciepło, biegnąc potknąłem się o leżącego człowieka, odwróciłem się – nie wiem, czy żył, czy nie... Wstałem, pobiegłem 10–15 metrów, rozlało mi się takie ciepło po brzuchu. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co się dzieje. Upadłem.

Poczułem, że nie mam lewej nogi. Ale dotykam – noga jest. Okazało się potem, że kula przeszła przez nerw mięśnia czworogłowego i noga była, ale ja jej nie czułem. Gdy zacząłem się czołgać, podbiegły do mnie trzy albo cztery osoby i pytają: „Co ci jest”. Mówię, że nie mogę wstać. Wzięli mnie na ręce i zaczęli uciekać. Wtedy już strzelano całymi seriami.

Znalazłem się chyba w samochodzie straży pożarnej. Było tam kilka osób, leżeliśmy poukładani w poziomach, ja leżałem na dole, przytomności nie straciłem. Strasznie trzęsło, jechaliśmy na Wojska Polskiego na pogotowie. Całą twarz miałem zalaną krwią, bo z tego człowieka, który leżał nade mną, kapała krew.

Na pogotowiu, jak mnie rozebrali, lekarz mówi: „Szybko z tym chłopakiem na Pomorzany, ale szybko”. Zawieźli mnie tam karetką, a ja myślałem, że podróż trwa miesiąc... Strasznie mnie bolało, prawdopodobnie wyłem.

Jak mnie tam wnieśli, to latanie, panika, ludzie na korytarzu siedzieli zakrwawieni. Położyli mnie na wózek

i chyba już wtedy odjeżdżałem... Ujrzałem nad sobą parę twarzy, a wśród nich sąsiadkę z bloku, Anastazję Makową. Ona była tam anestezjologiem. Powiedziałem tylko: „Ta pani mnie zna”. Ona się obróciła: „Waldek...”. Dalej już nie pamiętam.

Gdy się obudziłem, naprzeciwko jęczał człowiek, który miał przetrzelone płuco. On potem zmarł, nie przetrzymał tego. Ze mną też źle się musiało dziać, bo na nowo zaczęli się skrzykiwać. Jęczałem z bólu, traciłem przytomność. Okazało się, że wdało się zapalenie otrzewnej. Jeszcze raz wzięli mnie na stół – wtedy byłem już w stanie śmierci klinicznej. Potem ta moja sąsiadka potwierdziła, że było ze mną tragicznie i nikt nie dawał mi szans. Myślę, że życie zawdzięczam jej determinacji, temu że walczyła o mnie.

Do mojej matki najpierw dotarło wezwanie, aby przyjechała i rozpoznała zwłoki syna. Mama osiwała, w ciągu 12 godzin zrobiła się biała jak gołąbek. Sąsiadka nie mogła sama zawiadomić, bo lekarze wtedy nie mogli wychodzić ze szpitala. Przytomność odzyskałem po kilku dniach.

I STANISŁAW WĄDOŁOWSKI

Następnego dnia, 18 grudnia, jak zwykle rano wsiadłem do tramwaju, pojechałem do stoczni. Przed bramą główną, przed budynkiem dyrekcji – stały czołgi. Stoczniovcy mówili: „My ich zaraz wyprawimy”. Wziąłem swoją wótkę, przyszedłem pod bramę. Stoczniovcy zaczęli łać

pod gąsienice czołgów farbę, benzynę, a czołgi pomału, metr po metr, się cofały.

W pewnym momencie – rozległy się strzały. Obok mnie padł młody chłopak, który coś tam mówił i zdążył jeszcze krzyknąć: „Chyba dostałem!”. Skoczyliśmy z kolegą Sacharczukiem i znaleźliśmy się za murem, poza linią strzału. Wtedy właśnie zabili Stefana Stawickiego, który przechodził obok budynku, później zabito młodego, 23-letniego chłopaka – Eugeniusza Błazewicza – stał przy pryzmie piasku, która służyła kuźni. Potem widziałem, jak nieśli na desce człowieka w porwanym kombinezonie – z nogawki spodni sterczały dwa piszczele, widać było roztrzaskane kolano. Rannych wnoszono do budynku przychodni stoczniowej i tam się nimi zaopiekowano. Za chwilę ucichły strzały i ruszyły karetki.

Byłem roztrzęsiony, zapłakany, w ogóle nie mogłem zrozumieć, jak można tak bezkarnie strzelać do spokojnych, bezbronnych ludzi. Nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. Wróciłem na wydział i dowiedziałem się, że będziemy robić strajk.

Znalazłem się w największej sali Wydziału Szefostwa Technicznego i ci z Szefostwa mówią: „Nas, inżynierów, techników sprawa robotników nie dotyczy”. I wybrano jako przedstawicieli wydziału jednego sekretarza partii i jakiegoś członka Komitetu Zakładowego partii. Zdenerwowałem się: „To my chodzimy na nadzory, korzystamy z tych ludzi, szkolimy ich – jak ja się tym ludziom pokażę?”. Zostałem dobrany do reprezentującej wydział trójki.

Dotarliśmy do świetlicy głównej stoczni, ale tam jeszcze nikogo nie było, więc poszliśmy w kierunku

17 grudnia 1970. Tłum
pod budynkiem Komitetu
Wojewódzkiego PZPR
FOT. MAREK CZASNOJĆ /
FORUM



bramy głównej. Akurat na teren stoczni wchodził I sekretarz Komitetu Zakładowego Eugeniusz Muszyński. Na zewnątrz cały czas słychać było pojedyncze strzały, czasem krzyk. Więc mówię do tego sekretarza: „Trzeba przerwać strzelanie”.

Nie było chętnych, aby pójść, ale w końcu z budynku wyskoczył jeszcze III sekretarz KZ, którego wcześniej nie znałem, Jan Wróbel, oraz przewodniczący związków zawodowych, Kazimierz Klamann. We czwórkę z Muszyńskim ruszyliśmy w kierunku sztabu wojskowego, na ulicę 1 Maja, za nami szedł cały tłum, wyzywając nas od „czerwonych”. Ze łzami w oczach prosiłem ich: „Nie idźcie, bo nas wszystkich zastrzelą”. Po przejściu jakichś 50–100 metrów tłum się zatrzymał, a my w sześciu, bo doszło jeszcze dwóch spawaczy, poszliśmy w ten dym.

Wiedziałem, że mogą nas zastrzelić, byłem tego prawie pewien – szedłem więc trochę wężykiem. Przeszliśmy przez zasłonę dymną, krzycząc głośno: „Nie strzelać, idziemy pertraktować!”. Za tym dymem zobaczyliśmy czołgi – stały jeden obok drugiego, po obu stronach ulicy.

Weszliśmy w ulicę 1 Maja, gdzie było dowództwo – wojskowe czy milicyjne. Zwróciliśmy się do najstarszego stopniem i I sekretarz partii powiedział: „Zabierzcie wojsko, wrócimy do stoczni i nie pójdziemy na miasto. Dajcie ludziom dołączyć, spróbujemy zorganizować strajk”. Wycofali czołgi, zaczęły przy nas odjeżdżać.

Gdy wracałem do stoczni i dochodziłem do ulicy Firlika, zobaczyłem, jak jakiś młody chłopak wlał na betonowy płot i wrzucił do czołgu butelkę benzyny. Benzyna

momentalnie się zapaliła. Chłopak chciał się cofnąć za płot, ale spadł i zaczął się znowu wdrapywać. Wtedy oficer, szczupły, wysoki porucznik, strzelił do tego chłopaka, trafił go chyba w kostkę. Ten zawył z bólu i spadł z płotu. W tym samym czasie wyciągnięto z czołgu ostatniego żołnierza, który się nie ruszał, tak był poparzony. Zostawiłem tych dwóch młodych ludzi, leżących prawie obok siebie – jeden drugiemu przecież nic nie był winien – i wróciliśmy pod stocznę, pod budynek dyrekcji. A tam jedni żądali, żeby wszystko zburzyć, drudzy – w tym i ja – aby zostać przy stoczni i zorganizować strajk okupacyjny. No i wygraliśmy, większość powiedziała, że wracamy do stoczni i organizujemy strajk.

Poszliśmy wszyscy na świetlicę główną, w tym nasza trójka z Szefostwa Technicznego i trójki wybrane z innych wydziałów, mogło tam być w sumie kilkaset osób. Byłem zdenerwowany. Głośno, publicznie zażądałem, żeby wszyscy ci, którzy należą do PZPR, opuścili świetlicę. Wtedy wstała większość – powiedzieli, że oni należą do partii, ale też są za tym, by przerwać to, co się dzieje.

Uzgodniliśmy, że strajkujemy, wybieramy Komitet Strajkowy i delegujemy przedstawicieli do rozmów. Padały propozycje nazwisk. Zaakceptowaliśmy Mietka Dopierałę, który był partyjny, i innych, ustaliliśmy, że oni będą rozmawiać i przekazywać informacje na świetlicę, a my szybko będziemy uzgadniać nasze postulaty.

Wybrana grupa na drugi dzień pojechała do miasta, spotkała się z władzami wojewódzkimi. Następnego dnia

znowu pojechali. I jeszcze kolejny raz. Minęły trzy dni i nic nie zostało załatwione².

Trzeciego dnia poprzez głośnik Dopierała ogłosił rozwiązanie strajku. Do tego włączyła się dyrekcja: „Obce zakłady, delegacje mają opuścić teren stoczni”. Byłem wtedy na świetlicy, stałem blisko mikrofonu i tak mi było wstyd... Ludzie stali z opuszczonymi głowami.

**EDMUND BAŁUKA, PRACOWNIK WYDZIAŁU
GŁÓWNEGO MECHANIKA STOCZNI
IM. A. WARSKIEGO**

Wtedy, 20 grudnia, na świetlicy byli ludzie ze wszystkich wydziałów. Stocznia miała 38 wydziałów – były trójki wydziałowe plus pięciu stałych członków Komitetu Strajkowego. W świetlicy było jak w ulu. Jeden z moich kolegów wstaje i mówi: „Słuchajcie, jest tu wśród nas człowiek, który zrobił pierwszy strajk na W-7, nikt go nie poparł³. Zwolnili go prawie. A teraz siedzi w magazynku, choć jest mistrzem”. Zrobiła się cisza. Podchodzę do mikrofonu i mówię: „Słuchajcie, panowie, te bajeczki o tym, że przyjadą wojska ONZ do kraju, to jest lipa, jakaś durna propaganda. Trzeba walczyć z tym, co widzimy tutaj. Chcieliście spalić Komitet, dobrze,

tylko za czyje pieniądze go odbudują? Zobaczcie, Komitet już budują, już marmury zwożą. Za to wszystko my zapłacimy”. No i zrobiła się jeszcze większa cisza. Mówię: „Trzeba wybrać nowy Komitet Strajkowy”. No i wybrali mnie na przewodniczącego. I tak rozpoczęliśmy kolejny etap strajku.

Następnego dnia przyjechał Franciszek Kaim – minister przemysłu maszynowego. Dzwoni dyrektor: „Panie Bałuka, jest u mnie minister Kaim, chciałby się z panem spotkać”. A ja mówię: „Co on ma mi do powiedzenia?”. „No, niech pan się nie stawia, niech pan przyjdzie”.

Kaim mówi do mnie: „Panie Bałuka, są święta, bigos trzeba doprawić, tyle kobiet jest w stoczni – one muszą pójść do domu. Puśćcie chociaż te kobiety, niech zrobią dla dzieci jedzenie”. Ja na to: „To ode mnie nie zależy, panie Kaim, ja tu zostałem wybrany na przewodniczącego Komitetu Strajkowego”⁴.

Następnego dnia patrzę przez okno, wychodzi dużo ludzi ze stoczni, są ubrani w cywilne ciuchy. Przychodzimy na bramę, a tam stoi chyba ze 20 stoczniovców ze Stoczni Remontowej „Gryfia”. Krzyczą: „Skurwysyny, sprzedaliście nas, zapierdolicie was”. A my mówimy, że nie sprzedaliśmy ich, tylko niczego nie załatwiliśmy.

Nad stocznia latał helikopter i zrzucał ulotki. Przez głośniki podawali: „Każdy, kto złapie taką ulotkę, jest

² 19 i 20 grudnia odbyły się łącznie trzy tury rozmów – najpierw w budynku Technikum Budowy Okrętów, potem w siedzibie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Delegacja strajkujących składała się wówczas nie tylko z przedstawicieli stoczni, ale i innych szczecińskich zakładów, które przyłączyły się do protestu, tworząc Ogólnomiejski Komitet Strajkowy. Trzecia tura zakończyła się podpisaniem protokołu ustaleń, zatwierdzającego 16 spośród 21 postulatów strajkowych. Ustalenia nie obejmowały kluczowego dla strajkujących wycofania podwyżki cen.

³ W sierpniu 1970 Edmund Bałuka stał na czele kilkugodzinnego protestu związanego z zawyżaniem norm wykonania pracy.

⁴ Rozmowy, w których obok ministra Kaima uczestniczył dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego Stanisław Skrobot, odbyły się 21 grudnia w budynku dyrekcji stoczni i były transmitowane przez radiowęzeł. Nie przyniosły one żadnego rezultatu, podstawowy postulat strajkujących – obniżki cen do poziomu sprzed 13 grudnia – nie został zaakceptowany.

17 grudnia 1970. Hasło
na parkanie stoczni
FOT. ANDRZEJ WITUSZ /
CAF / PAP



18 grudnia 1970.
Blokada wojskowa na placu
Żołnierza Polskiego.
W tle pomnik Wdzięczności
Armii Radzieckiej
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



wolny i może iść do domu. Partia gwarantuje mu swobodne, bezpieczne przejście i nie będzie wyciągać żadnych konsekwencji”. Niektórzy stoczniovcy łapali te ulotki.

Przychodzili do nas z wydziałów i meldowali, że zostało tylko parę osób, że wszyscy już opuścili stocznię. Więc mówię, że trzeba powiedzieć, iż przerywamy strajk na okres świąt. Inaczej nie można tego załatwić, nie ma co robić z siebie bohaterów. Podali mi mikrofon i ogłosiłem: „Stoczniovcy, przerywamy strajk na okres świąt”. No i przerwaliśmy⁵.

Po świętach przychodzimy do pracy, ale praca się nie klei. Na wydziałach odbywają się masówki⁶. 19 stycznia odbył się wiec w rurowni. Nowy I sekretarz KW Eugeniusz Ołubek wydał rozporządzenie zakładowemu sekretarzowi partii, żeby ustawić trybunę z hasłem popierającym władzę. Przyjechała telewizja, zrobili zdjęcia, spreparowali.

Widzimy w gazecie zdjęcie z hasłem: „Czynem produkcyjnym popieramy nowe kierownictwo partii i rządu”⁷. Czytamy, że w rurowni, która daje pracę dla innych wydziałów, podjęli zobowiązanie, że będą pracować w niedzielę... Chwytam tę gazetę i zrywam się, zamiast pójść na „Wulkan”, zasuwam na „Arsenał”, gdzie mieści się rurownia. Tam pełno ludzi z różnych wydziałów. Jeden krzyczy: „To ty byłeś, skurwysynu, wczoraj w telewizji”. A ten: „Nie, ja nie byłem, byłem w domu na chorobowym”.

„Ja cię widziałem, byłeś”. Na to Bogdan Gołaszewski: „Prasę, telewizję, radio – spalić! Dość tej propagandy!”. I oczywiście ruszyli wszyscy pod bramę główną, ja z przodu. Ale brama była zamknięta...

Przy bramie był kiosk. Wszedłem na niego, dali mi tubę, żeby było głośniej i wtedy powiedziałem: „Co, chcecie iść spalić prasę, telewizję? Za czyje pieniądze to będzie odbudowane? Proponuję ogłosić strajk okupacyjny”. Wszyscy zaczęli mi bić brawo.

Poszedłem na świetlicę główną, usiadłem tam i myślę sobie: „Kurwa mać, niech teraz przyjedzie bezpieka, już oni mi dadzą strajk okupacyjny, będę oglądał to wszystko z celi”. Ludzie pomału zaczęli się schodzić, wtedy pomyślałem: „No, teraz już coś będzie się działo”. Złożyłem propozycję: „Słuchajcie, to nie przelewki, trójki proszę podnieść do piątek wydziałowych. I każdy przewodniczący wydziału będzie w Komitecie Strajkowym”. Pomyślałem, że jak mają mnie zamknąć, to tych 38 ludzi zamkną razem ze mną. „Ale żadnych partyjnych ma nie być, sami bezpartyjni”. No i tak zmontowaliśmy ten Komitet Strajkowy. Tłumażyłem, dlaczego partyjni nie mogą być – pierwszy strajk zorganizowała partia.

Przychodzą do mnie i mówią:

– Mamy tu jednego człowieka, który pracował jako spawacz, ale on ukończył zaocznie studia, Lucjan

⁵ Zakończenie strajku zostało ogłoszone 22 grudnia, około godziny 11.00, po tym gdy większość strajkujących opuściła już teren stoczni.

⁶ Wobec groźby ponownego wybuchu strajku władze starają się łagodzić nastroje, organizując liczne spotkania z załogami szczecińskich zakładów. Nieudana próba wywołania strajku ma miejsce w stoczni 11 stycznia. Jednocześnie trwa kampania propagandowa ukazująca społeczne poparcie dla nowego kierownictwa partii, prasa donosi o „zobowiązaniach produkcyjnych” zakładów pracy.

⁷ Spreparowana notka na temat zobowiązania produkcyjnego pracowników rurowni ukazała się w prasie 20 stycznia, informację tę powtórzyło też radio i telewizja. 22 stycznia informację przedrukowała „Trybuna Ludu” i to stało się bezpośrednim powodem wybuchu strajku.

Grudzień 1970.
Ulica Małopolska 47,
widok w kierunku
alei Wyzwolenia.
Na pierwszym planie
czołg T-54
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



22 grudnia 1970.
Strażnik przemysłowy
demontuje hasła
strajkowe na
terenie stoczni
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



Styczeń 1971.
Strajk w Stoczni
im. Adolfa Warskiego
FOT. IPN



Adamczuk, fajny gość, pracowaliśmy razem, może jego będziesz chciał, będzie mógł coś napisać.

– Powiedziałem, że żadnych partyjnych ma nie być.

Adamczuk przychodzi, patrzę na niego, chłop normalny – on w czasie strajków był takim stoczniovym socjologiem. Mówię:

– Ale ty jesteś partyjny.

– No, jestem, chcę coś w tej partii zrobić, ale ciężko jest.

– Lucek, a gdybym ja do partii wstąpił i ją tak od środka rozpierdolił?

– Nie, nie, Edmund, nie łam sobie życiorysu, nic nie załatwisz, a życiorys sobie zababrzysz. Nie byłeś w żadnej organizacji, bądź sobą.

W końcu wyraziłem zgodę, aby był doradcą Komitetu Strajkowego.

Adamczuk napisał list do Gierka. List ten został przesłany przez milicyjne teleksy⁸.

Podczas strajku dzwonią księża, chcą dopomóc, a ja mówię: „Nie potrzebujemy nikogo, sami damy sobie radę”. Były listy od jakichś inteligentów, ale powiedziałem, że inteligenci też są nam niepotrzebni. Zerwałem z Kościołem, z inteligencją i z partią. Czekaliśmy, aż przyjedzie Gierek.

I STANISŁAW WĄDOŁOWSKI

Początkowo w całej stoczni zostało nas może 2 tysiące z 11 tysięcy stoczniovców. Jednak w sobotę rano,

23 stycznia, było nas już znacznie więcej, mimo że stocznia została natychmiast obstawiona, a dyrektor Skrobot jeździł ulicą z gigantofonami i wyzywał Bałukę od kryminalistów. Były także ulotki, aby opuścić stocznię.

Podczas grudniowego strajku stołówki wydawały posiłki, w styczniu byliśmy głodni i obstawieni milicją. No, ale tę sobotę jakoś przetrzymaliśmy. W niedzielę z samolotu lecą ulotki: „Stoczniovcu, czy nie chciałbyś zjeść obiadu z rodziną?”.

W 1968 roku pocięto w stoczni takie ciężkie kable okrętowe – na studentów i one potem leżały na złomowisku. Teraz przydały się do obrony stoczni. Biorę swój kabel, idę pod płot – z jednej strony my pilnujemy stoczni, aby się nikt nie przedostał, a z drugiej strony stoi milicja. Wszyscy ludzie ze stoczni wyszli z jakichś zakamarków i okazało się, że nas może być z 7 tysięcy. A milicjantom powiedziano, że stocznnię opanowała garstka ludzi... No i milicja zaczęła się bać...

Jeszcze z drugiej strony przychodzą kobiety i za milicją tworzą szpaler, mówią, że muszą dać mężom jeść. Jedna z nich odważyła się, przyłożyła facetowi w łeb torbą i kobiety ruszyły na płot. Milicja chciała je odciągnąć, a my: „Spróbujcie tylko przestąpić tor!”. W końcu te kobiety runęły do płotu. To nie były nasze żony, ale mówiły, że ich mężowie są dalej, w związku z tym przekazują jedzenie. Dowiedzieliśmy się wtedy, że stanęły pociągi, autobusy, że cały Szczecin stoi. Poczuliśmy się mocniejsi.

⁸ List, zawierający między innymi wyrazy poparcia dla nowego kierownictwa, został wysłany 23 stycznia.

I EDMUND BAŁUKA

24 stycznia jest telefon z dyrekcji, że przyjechał kierownik MSW Franciszek Szlachcic, jest tutaj i chce ze mną rozmawiać. „Proszę bardzo”. Specjalna brygada poszła na bramę i go przyprowadzili. Szlachcic mówi, że Edward Gierek jest w Szczecinie. Ja na to:

- Dlaczego nie zadzwoniliście wcześniej?
- Towarzysz Gierek sam wyjaśni, dlaczego nie można ogłaszać.

– Teraz, to my nie jesteśmy przygotowani, jeszcze postulatów nie mamy, nie? On musi poczekać – mówię.

Pytam się: „Panowie, kiedy będą postulaty?”. Odpowiadają, że trzy-cztery godziny to musi potrwać. To ja do Szlachcica:

- Musi Edward Gierek poczekać trzy-cztery godziny.
- To Gierek będzie czekał cztery godziny?
- To nie nasza wina – mówię.
- To niemożliwe, Edward Gierek musi być zaraz w stoczni.

– Nie możemy inaczej zrobić.

Naraz wpada jedna babka i woła: „Panowie, Gierek jest na świetlicy głównej”. Lecimy. A tu się pcha masę różnych ludzi. Mówię do Adama Ulfika: „Zatrzymaj wszystkich,

mają tylko przyjść z Komitetu Strajkowego i ci, co przyjechali z Gierkiem”. Ale i tak napchało się dużo ludzi, nie mogli ich wygonić. Widzę dyrektora naczelnego Cenkiera. Dyrektor mówi: „Panie Bałuka, pierwszy sekretarz partii Edward Gierek”, ja wyciągam rękę i przedstawiam się, jękając, chociaż nigdy się nie jękałem: „BBBBBałuka”. To z przejęcia i z zaskoczenia, bo ja tam się go nie bałem.

Wcześniej Gierek pojawił się nagle przed bramą stoczni. Ci, którzy jej pilnowali, wiedzieli z radiowęzła, że ma przyjechać Edward Gierek. I naraz z taksówek wysiadają ludzie... Gierek podszedł pod bramę i mówi: „Jestem I sekretarz partii Edward Gierek, czy mnie wpuścicie?”. Potem szedł taką dróżką i wołał: „Chodźcie ze mną”. No i ci przy bramie idą, no bo jak – być w stoczni i nie widzieć I sekretarza?

Spotkanie trwało dziewięć godzin. Edward Gierek zgodził się na większość postulatów, ale na ten dotyczący cen – nie.

Relacje Edmunda Bałuki, Waldemara Brygmana i Stanisława Wądołowskiego nagrała i opracowała Ewa Kondratowicz.

24 stycznia 1971.
Edward Gierek
podczas spotkania
z robotnikami Stoczni
im. Adolfa Warskiego
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



Odnowiony w styczniu 1971 strajk w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego jest nie tylko protestem przeciw propagandowej manipulacji, ale też – wyrazem stanu wrzenia, w jakim po grudniowym wstrząsie znajduje się cały kraj. Dlatego przez władze zostaje potraktowany z całą powagą. Bezprecedensowe, wielogodzinne, niewyreżyszerowane spotkania I sekretarza z załogami Stoczni Szczecińskiej (24 stycznia) i Stoczni im. Lenina w Gdańsku (25 stycznia) przynoszą Gierkowi znaczny kredyt zaufania. Zwłaszcza spotkanie w Gdańsku, zakończone legendarnym pytaniem „Pomożecie?”, staje się symbolem poparcia „klasy robotniczej” dla zmian zapowiadanych przez nowego „Pierwszego”. Spotkanie w Szczecinie to jedyny przypadek w historii systemu komunistycznego, gdy wódz partyjny rozmawia ze strajkującymi robotnikami. Przedstawiamy wybór ze stenogramu spotkania szczecińskiego. Pochodzi on z książki Michała Paziewskiego *Debaty robotników z Gierkiem. Szczecin 1971* wydanej przez „Więź” i Stowarzyszenie „Archiwum Solidarności” (Warszawa 2010). Wszystkie skróty w tekście zostały zaznaczone.

EDWARD GIEREK: Towarzysze! Wczoraj, kiedy mi powiedziano o tym, że zakład stanął, byłem z towarzyszem [premierem Piotrem] Jaroszewiczem bardzo zmartwiony tym faktem. A zmartwiony byłem z tego powodu, że w chwili, kiedy na nas nałożony został tak trudny obowiązek, obowiązek wyciągnięcia kraju z ogromnego zaniedbania, z sytuacji kryzysowej, że ten postój, on, stanowił i stanowi dla nas – rozumiecie – rzecz, no, niesłychanie trudną. Rzecz, która nam nie pomaga, która – jak to się mówi – zamiast nam, nas jakoś mobilizować i zamiast zmusić

nas do szybszego działania w podejmowaniu decyzji zmierzających do poprawy sytuacji gospodarczej kraju, ta rzecz, ten postój – powiadam – w znacznym stopniu nam to wszystko utrudnił. [...]

Widzicie, sytuacja, jaka wytworzyła się i tutaj na stoczni, i w Szczecinie, i w wielu innych miastach naszego kraju, ona narastała na przestrzeni dłuższego okresu czasu. Ona narastała między innymi dlatego, że [...] złożyły się na to przyczyny i subiektywne, takie, które zależały od ludzi, i złożyły się również na to przyczyny obiektywne. [...]

No, przede wszystkim to, że na przestrzeni określonego czasu w naszej partii – na skutek ogromnego autorytetu osobistego, jaki posiadał I sekretarz Komitetu Centralnego towarzysz Gomułka, któremu bezgranicznie zawierzono – stworzyła się rzecz w naszym przekonaniu niedobra. Mianowicie taka, że wszystko, co sugerował towarzysz Gomułka, no, uważano przez dłuższy okres czasu za rzecz – powiedzmy – no, mądrą, rzecz – powiedzmy – którą trzeba przyjąć za... Przyjmowano po prostu bezkrytycznie wiele rzeczy. I to dosyć długo.

I wytworzyła się, szczególnie w ostatnich kilku latach, rzecz już wręcz niezdrowa, że w ogóle nie można było dyskutować z towarzyszem Gomułką, że każda uwaga krytyczna, zgłaszana pod jego adresem, ona wywoływała z jego strony nie tylko sprzeciw, ale wręcz – powiedzmy – no, takie, tłumiące krytykę, prawda, że „Wy się na tym nie znacie”, „Ja lepiej wiem”. I tak dalej, i temu podobne. To były cechy trochę osobiste towarzysza Gomułki, człowieka, który na pewno w pewnym okresie czasu zrobił bardzo dużo dla kraju, ale który w ostatnim okresie, w ostatnich

latach, na skutek tego swojego zadufania, zadufania w sobie, że „Ja wiem najlepiej”, że „Co wy mi będziecie radzić”, podejmował decyzje nie zawsze prawidłowe. [...]

Najbardziej tragicznym okresem w życiu naszej partii były ostatnie, gdzieś trzy lata. No – powiedzmy – gdzieś lata 67, 68, 69, no, czy trochę dłużej nawet niż trzy lata. I w tym okresie, towarzysze, już nie można było..., nie można było – powiedzmy – wytłumaczyć, że tak nie należy. Że należy – powiedzmy – inaczej, inny stosunek mieć do określonych spraw.

Szczególnie zaś jaskrawo te – powiedzmy – ta negacja potrzeb społecznych, ta jakaś..., to oderwanie się od życia wystąpiło po Marcu. Wystąpiło po marcu 68 roku, kiedy faktycznie niewiele można było już zrobić. I chociaż uchwały V Zjazdu [partii] merytorycznie były słuszne, to ich realizacja, towarzysze, była zupełnie inna. [...] No, na przykład, mógłbym powiedzieć o tym, że myśmy ustalili solidny plan budownictwa mieszkaniowego. Plan ten zupełnie został przekreślony. Myśmy uchwalili szereg innych spraw, prawda, między innymi takich, jak sprawę – powiedzmy – wzrostu stopy życiowej, płac. I tak dalej. No, odeszło się od tego! [...]

Ja muszę powiedzieć, jaka jest sytuacja gospodarcza naszego kraju. Otóż, czy chcecie uwierzyć, czy nie chcecie uwierzyć, to już jest wasza sprawa, prosiłbym was, żebyście jednak uwierzyli... My nie mamy żadnych rezerw, które pozwoliłyby nam dokonać jakiegokolwiek manewru pozwalającego na szybszy wzrost stopy życiowej, od tego – powiedzmy – co się robi obecnie. Naprawdę nie, naprawdę nie mamy. Myśmy wjechali w uliczkę, w której

nie można nawrócić tego pojazdu tak gwałtownie, jakby się chciało. Myśmy dali 8,4 miliardów złotych, a nie 7 [miliardów], jak się pierwotnie zakładało, na te wyrównania w związku z podwyżką cen. [...]

A, towarzysze, mnie chyba nie możecie posądzić o złą wolę. Ja jestem tak samo jak wy robotnikiem. Ja osiemnaście lat pracowałem na kopalni, na dole, i – wiecie – mnie nie trzeba uczyć rozumienia problemów klasy robotniczej. Moi wszyscy krewni pracują na kopalniach śląskich. Wszyscy! Ja nie mam – wiecie – krewnych ministrów czy innych tam, prawda. Wszyscy na kopalniach robią. [...]

Ja chcę wam powiedzieć, że kiedy nas zaproponowano na funkcje, które piastujemy – mnie i towarzysza Piotra Jaroszewicza – to, wiercie, myśmy się bronili. [...] No – wyobraźcie sobie – gdybyśmy my, w okresie trudnym dla naszego kraju, odmówili... Stałaby się rzecz straszna! Kraj, towarzysze, spłynąłby krwią. Krwia by spłynął! On i tak spłynął krwią! I my, towarzysze, chylimy czoła przed tymi, którzy zginęli, ale równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, co by się stało, gdybyśmy nie przyjęli tych funkcji, do których nas – towarzysze, powiem uczciwie – no, w pewnym sensie zmuszono. Co by się stało z naszym krajem? Jakie rezultaty byłyby tego wszystkiego? No, była jeszcze inna alternatywa. Można było nie przyjąć. I można było – powiedzmy – [...] nie przyjąć tych propozycji. I można było – powiedzmy – kontynuować to, co było – powiedzmy – robione. Tylko do czego by to wszystko doprowadziło? [...]

I, towarzysze, wy, czy chcecie, czy nie chcecie, wy pomagacie, pomagacie tym, którzy doprowadzili ten kraj

do tego, czym on jest. Ja wam naprawdę uczciwie mówię, ja nie mam... Powiadam, jutro mogę odejść. Jutro mogę odejść. Ale zrozumcie, jaka jest sytuacja. Dlatego, jeśli towarzysze, wy naprawdę nam wierzycie – a my nie mamy powodów, żeby sądzić inaczej – to wy musicie nam zaufać. Wy musicie nam uwierzyć! Że my nie mamy – i jako Polacy, i jako komuniści! – innego celu w życiu, jak tylko ten, żeby lepiej służyć naszej ojczyźnie, lepiej służyć sprawie naszego narodu, lepiej służyć sprawie socjalizmu. [...]

Ja wam obiecuję, że my pójdziemy znacznie dalej. Ja wam obiecuję, że pójdziemy dalej, jak chodzi o włączanie klasy robotniczej do rządzenia państwem. Co do tego możecie być przekonani. Bo niedobrze jest, kiedy..., że dzieją się rzeczy – powiedzmy – świadczące o tym, że jesteśmy na bakier z tym, co nazywa się władzą ludową. W niektórych przypadkach, nie zawsze, nie zawsze, ale w wielu przypadkach tak jest. I my to będziemy robić, ale równocześnie, towarzysze, będziemy pilnować, żeby w tym, co będziemy zmieniać, nie było nic takiego, co by zagrażało naszemu ustrojowi, co by zagrażało socjalizmowi i co by zagrażało naszym stosunkom z krajami socjalistycznymi. [...]

Towarzysze, jak już chcecie wiedzieć, to z tym strzelaniem..., abstrahując od tego – rozumiecie – jak to było z tym strzelaniem, prawda. Ja już powiedziałem, że my takich metod nie tylko nie pochwalamy, ale odcinamy się od tego, odcinamy się kategorycznie. Po to ja między innymi tutaj jestem u was, żeby się dogadywać! Rozumiecie? Po to! I ja się was nie boję, towarzysze! Nie boję was się w tym sensie, że przecież wy wiecie, że jestem, prawda,

robotnikiem i że... No, jak my się z sobą nie dogadamy, no to kto się w końcu z kim dogada? [...] (*oklaski*)

Żądacie obniżki cen na artykuły spożywcze do wysokości z dnia 12 grudnia 1970 roku. Czy żądacie również, żebyśmy odebrali te 8,4 miliarda złotych? Bo to trzeba od razu postawić!

GŁOSY Z SALI: Tak, tak! Chcemy!

EDWARD GIEREK: Zaczekajcie, towarzysze, zaczekajcie. To wy w swoim imieniu możecie tak mówić. Ale wy nie mówcie w imieniu tych 5 milionów ludzi, którzy otrzymali te pieniądze. (*szum na sali*) Wy nie mówcie w ich imieniu! Bo przecież 5 milionów dostało te podwyżki, a ileż tam jeszcze dzieci, prawda, otrzymało te dodatki. I to jest jedna strona zagadnienia. (*szum na sali*) A jest druga strona zagadnienia, że przecież, drodzy towarzysze, to jest cały skomplikowany system, który gdybyście – rozumiecie – odwracać, to wprowadzilibyśmy naszą gospodarkę w powtórny chaos! W powtórny chaos! I dlatego nie ma odwrotu od tego! Nie ma odwrotu! Ja to mówię z całą odpowiedzialnością! [...] Wy możecie, towarzysze, możecie się ze mną nie zgadzać! A ja wam wykładam serce na talerz i mówię wam: nie ma odwrotu! Nie ma odwrotu! (*szum na sali*) [...]

PIOTR JAROSZEWICZ: Szanowni towarzysze! Chciałbym wam podać kilka szczegółów, ale bardzo ważnych szczegółów, o których powinniście wiedzieć, dotyczących naszej sytuacji gospodarczej. [...]

24 stycznia 1971.
Ludzie zebrani przy
ogrodzeniu Stoczni
im. Adolfa Warskiego
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



24 stycznia 1971.
Stocznio w
w świetlicy stoczni
w czasie spotkania
z kierownictwem
partyjno-rządowym
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



Ja nie chcę robić z tego tajemnicy, ale myśmy musieli pożyczyć smalec, z Czechosłowacji. Bo gdybyśmy go nie pożyczli, to byśmy musieli wywołać na rynku kryzys w zaopatrzeniu w smalec. Bo nie mamy dolarów, w rezerwie, aby ten smalec kupić. Myśmy dostali ze Związku Radzieckiego – ponad to, co nam dostarcza w planie na 71 rok – 12 tysięcy ton słodkiego oleju roślinnego. Dla produkcji margaryny. I gdybyśmy tego nie dostali, to by był kryzys zaopatrzenia kraju w margarynę. Bo znowu dolarów na kupno tych tłuszczów, niezbędnych do produkcji margaryny, my byśmy nie mieli. I nie kupilibyśmy.

Podobnie jest ze sprawą mięsa. Zamiarem poprzedniego kierownictwa było znaczne zmniejszenie spożycia mięsa w roku 71 – w stosunku do roku 70. Aby sprzedać ludności tyle mięsa, ileśmy sprzedali w roku 70, to znaczy w 71, my musimy kupić ponad 60 tysięcy ton mięsa. Za co? Robimy ogromny wysiłek eksportowy, dodatkowej produkcji eksportowej, aby pokryć ten wydatek.

Ale przecież nie na tym się kończy lista towarów, które musimy kupić, aby utrzymać zaopatrzenie rynku, w jakim takim stanie. Nie niżej niż w 70 roku. Jak wiecie, przecież, ograniczono zakup kakao. A kakao to nie jest produkt ludzi bogatych, spożywany przez ludzi bogatych. Bo każdy emeryt i każdy dziadek swojemu wnukowi chce kupić cukierka czy czekoladę. A tego by na rynku nie było. Bo już w ostatnich miesiącach roku 70 – jak wiecie zresztą – na tym odcinku były trudności. I tego towaru zabrakło. [...]

A więc jesteśmy w zupełnie określonej sytuacji, z której nie można wyskoczyć woluntarystycznie: „Ot, tak,

bo mi się tak chce!”. Możemy zacząć drukować pieniądze, ale gdybyśmy to zrobili, zdeorganizujemy rynek i otworzymy drogę spekulacji. Dlatego też do wszystkich żądań o podwyżki płac, o nowe wydatki, należy się odnosić z całym poczuciem odpowiedzialności. [...]

A teraz chciałbym powiedzieć o tym, że wy jesteście na zachodniej granicy naszego państwa. I cokolwiek robicie, cokolwiek robicie, wy musicie stale o tym pamiętać. Na was w szczególny sposób patrzy świat, Polska, patrzą nasi przyjaciele z trwogą. A nasi wrogowie z radością i zacierają ręce. Że właśnie na Ziemiach Odzyskanych, właśnie w Szczecinie, my mamy nieporozumienia i określone trudności. [...]

Nie wiem, czy wiecie o tym, jak wiele oni się rozpisują na ten temat, jak to jest im na rękę. I z tego wielkiego, narodowego i patriotycznego punktu widzenia, my mamy prawo zwrócić się do was o ocenę, czy my dalej możemy tak postępować. Jaki to ma wyraz? I jakie to przyniesie nam korzyści? (*puknięcie w pulpit*) Był u nas niedawno z wizytą, nie nasz przyjaciel, przywódca skrajnych, reakcyjnych sił w Niemieckiej Republice Federalnej – Barzel. Barzel, który pochodzi z Warmii [...]. I kiedy prowadził ze mną rozmowę, to parę razy wbijał mi w tej rozmowie szpilę o Szczecinie. Parę razy. Parę razy mi przypominał, że my mamy trudności na Ziemiach Odzyskanych. My musimy się, towarzysze, dogadać. [...]

I wreszcie, chcę wam powiedzieć jeszcze jedną sprawę. Nie chciałem jej podnosić, ale w tej sytuacji ostrej, napiętej, ja widzę to po tych wypowiedziach towarzyszy, niektórych *zwischenrufach*. Wy musicie o tym wiedzieć. W [...] 56 roku,

kiedy do władzy dochodził towarzysz Gomułka, i jego ekipa, w partii, myśmy tylko w roku 57 i... do 60 włącznie – zaciągnęliśmy około 600 milionów dolarów amerykańskich kredytów na zakup żywności, zboża, tłuszczów, łoju dla produkcji mydła i innych towarów spożywczych, w tym i tytoniu, bawełny. Spłata tych kredytów przypadła właśnie na rok 70, a w szczególności najwyższe wzniesienie spłat kredytów jest w 71, 72, i później troszkę lekko spada. 600 milionów dolarów służyło wtedy tej polityce. A my dzisiaj musimy te pieniądze płacić (*mówca uderza pięścią w pulpit*) i nie możemy powiedzieć (*uderza pięścią w pulpit*), że my nie będziemy płacić! [...]

Nie możemy iść i kłaniać się w pas kapitalistom, żeby nam odroczyli spłaty. Bo i wy się na to nie zgodzicie, żeby wasz rząd (*uderza pięścią w pulpit*) szedł i kłaniał się rządowi Ameryki, aby mu sprolongował kredyty. To jest niemożliwe. Boby oni nas postawili na kolana. [...]

I wreszcie sprawa ostatnia. Nie miejcie do nas pretensji, jeśli rząd będzie prowadził zdecydowaną politykę, że na ulicach (*mówca puka w pulpit*) naszych miast musi być porządek. (*oklaski*) Nie miejcie do nas pretensji i podtrzymajcie nas, jeśli my się ostro zabierzemy za tych, którzy nie chcą, ani (*puka w pulpit*) uczyć się (*puka w pulpit*), ani pracować (*puka w pulpit*), a mają po dwadzieścia lat. (*burzliwe oklaski*)

GŁOSY Z SALI: Brawo! Brawo!

PIOTR JAROSZEWICZ: Nie przeciwko klasie robotniczej i wam będą skierowane nasze represje. Nie przeciwko wam! My skierujemy represje przeciwko tym „niebieskim ptakom”, a ich jest, niestety, towarzysze, sporo. I w Szczecinie ich jest sporo – którzy żyją na wasz koszt, na koszt naszego społeczeństwa. I w tej naszej akcji my liczymy na pełne wasze poparcie. (*oklaski*) [...]

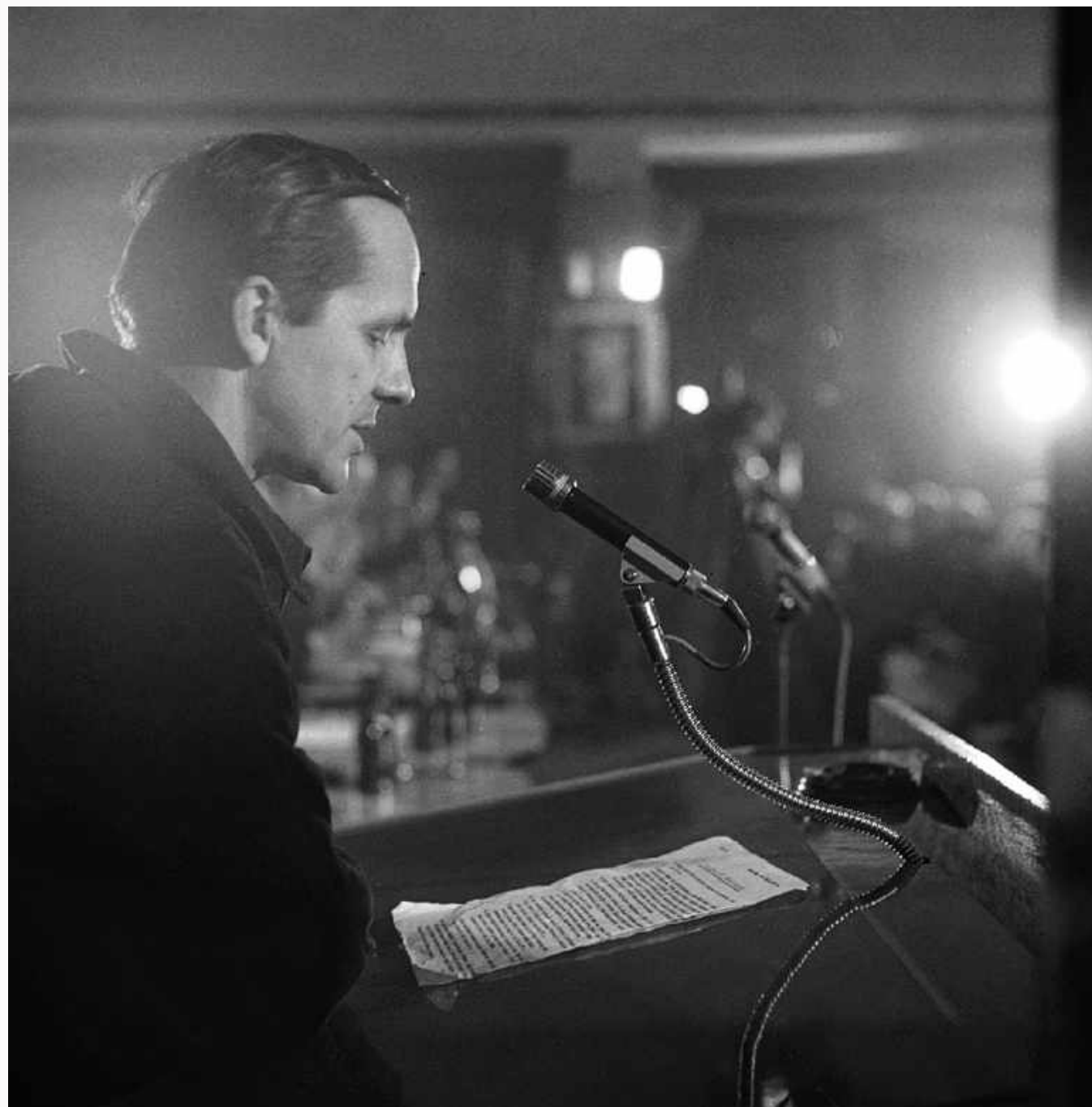
EDMUND BAŁUKA: Drodzy koledzy! Tak jak ustalono, każdy wydział był reprezentowany przez „piątkę” wydziałową. Nasz Komitet Strajkowy działał w imieniu całej załogi stoczni, której właśnie te „piątki” wydziałowe były reprezentantami. W związku z tym, w tej chwili, wam również przypada ta rola wypowiedzenia się, ustosunkowania się do tych postulatów, które były tutaj omówione. I na które nam odpowiedzieli członkowie rządu¹. Wobec tego, według kolejności, tak zawsze mamy tutaj, proszę przedstawiciela K-o. [...]

MARIAN CEMBROWSKI: Załoga naszego wydziału, to znaczy K-o [...] jest zgodna z odpowiedzią towarzysza Gierka na nasze, stawiane przez naszą załogę, postulaty. Dziękuję bardzo. [...]

HENRYK JARCZEWSKI (K-1): [...] Nie będziemy już liczyć ilość trupów, bo to jest trudne do policzenia, ile tam z ulicy zwieźli. [...]

¹ W początkowej części spotkania Edmund Bałuka odczytał postulaty strajkowe. Gierk w swym wystąpieniu kolejno się do nich odnosił.

24 stycznia 1971.
Edmund Bałuka,
przewodniczący
Komitetu Strajkowego,
odczytuje postulaty
strajkujących
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



24 stycznia 1971.
Podczas spotkania
w stoczni, od lewej:
premier Piotr
Jaroszewicz, I sekretarz
Edward Gierek, Edmund
Bałuka, dyrektor stoczni
Tadeusz Cenkier
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



Co było powiedziane, że się tym ludziom wypłaca odszkodowania. Owszem, wypłaca się, ale... Ot, no nie wiem, czy to jest sprawdzone, ale oczywiście są takie pogłoski. No nawet mam znajomego, który takie coś otrzymał. Nie wierzyłbym może, gdybym naprawdę tego człowieka nie znał. No, ale znałem go – który mi oświadczył, że zginął brat. No, miał tam dostać jakieś odszkodowanie, ale z tym, pod jednym warunkiem, że jeżeli podpisze zobowiązanie, że brat nie został zabity, ale zmarł tam na atak serca czy na wątrobę, czy na coś innego. Pod tym warunkiem miał dostać to odszkodowanie. Tak on mi oświadczył... *(oklaski)* [...]

Druga sprawa, że trupów się chowało w nocy, że były określone cztery osoby z rodziny na pogrzebie o 22.00, o 24.00, czy o pierwszej w nocy i jak tam wypadło. Też jest prawdą na pewno, bo tak się robiło. No, oczywiście towarzysz Gierek o tym wiedzieć nie mógł. I na pewno by się nie dowiedział, gdyby właśnie może nie ten nasz strajk. [...] *(oklaski)*

Chciałbym jeszcze powiedzieć o innych metodach. [...] Łapie się stoczniovców jak szczury. Łapie się po cichu, zza węgła, zza drzewa. Już kilku zostało tak dotkliwie pobitych. [...] Był u nas taki wypadek, że pobito człowieka. Naprawdę, no siny, zielony na plecach od pałek. Za to tylko, że chciał spisać numerek milicjanta, który go legitymował. Nie, nieprawnie, bo oni jechali z pracy. Kiedy tylko zobaczył przepustkę stoczniową, no to już uczniów wziął jako bandytów.

Bandyci jesteśmy! Nawet się dzisiaj pytałem takiego jednego milicjanta, który powiedział: „No, myśmy

przyjechali tutaj, bo tutaj bandytyzm się rozwija”. Panowie, jaki u nas bandytyzm? „Staliśmy” pięć dni, ochranialiśmy zakład, jak własne dziecko. „Staliśmy” teraz dwa dni, też jest w porządku wszystko. [...]

Jak jestem przy milicji, to chciałbym nawiązać do towarzysza generała [Wojciecha Jaruzelskiego]. Widzę, że nosi zielony mundur, bardzo ładny. I dlatego się pytam: jak płatni ludzie – naprawdę ci, którzy nam po prostu zhańbili ten mundur, bo na pewno można to było załatwić inaczej – mogą się też podszywać pod mundur zielony? No ja nie wiem. Będąc tym żołnierzem, to bym takie... A niestety, było tak. Było tak, że milicja przebierała się w mundury wojskowe, aby sprowokować, żeby w przyszłości, gdy kiedyś będzie musiało wojsko stanąć w obronie... Choć wojsko do nas nie strzelało, na pewno. Tego nikt nie zaprzeczy, bo wojsko do nas nie strzelało. *(oklaski)* Strzelali tylko... Strzelali tylko ci, którym się nie podobały nasze twarze, oczywiście. Przecież ich działalność jest w Szczecinie znana. [...] Dla kogo jest faktycznie milicja? Czy do bicia uczciwych ludzi, czy do szantażowania? [...]

Mówiono, że strzelano tylko do tych, którzy napadli na więzienie i na Komendę Wojewódzką. Nieprawda! [...] Strzelano na postrach. No, oczywiście, ludzie się zbliżali coraz bliżej tego. No, tam próby były nawet podpalania tych skotów czy czołgów, wszystko, ale niestety. Drudzy się znaleźli tacy, że nie chcieli sprowokować, kufajkami gasili. [...] Ale nie było konfliktów. Później poszła seria jedna w powietrze, druga w powietrze. I ostatecznie z tego powietrza zginęły dwie osoby i dwie zostały ranione. U nas na zakładzie.

Przecież nie występowaliśmy na ulicy, a po prostu pod budynkiem administracyjnym, gdzie domagaliśmy się postulatów u swego dyrektora. Przecież do tego mieliśmy chyba prawo? Gdzie, do kogo mieliśmy iść? Przecież nikogo nie było! Milicja z ulicy nas porozpędzała. Po co było palić samochody czy inne rzeczy? Przecież można..., miała być zwykła demonstracja! Mieliśmy podejść pod KW i poprosić towarzysza Walaszka o wyjaśnienie². [...] Przecież czyby ktoś go ruszył? Przecież tu mamy cały rząd. A my jesteśmy przestępcami! Więc przecież chyba widzimy, że nikt nikogo nie rusza. [...]

I niech się tu niektórzy nie obrażają na mnie, że tak ostro tu wystąpiłem. Niestety, no ja inaczej nie umiem tego określić. Bo jeżeli bym chciał znowu „owijać w bawełnę”, no to by z tego, z naszej szczerzej rozmowy by nic nie wynikło. Absolutnie nic! [...]

No teraz, jeżeli chodzi o te postulaty. Nie wiem, jak ja to określe, nie? No z tych wszystkich punktów to faktycznie stanęliśmy w punkcie zerowym. No nic żeśmy, faktycznie... Ale przecież myśmy nie walczyli tam o to, czy o zmianę władz, czy o tego... No, ale faktycznie walczyliśmy o kiełbasę, nie? No, tej kiełbasy żeśmy nie dostali, bo na razie nam towarzysz Gierek nic nie obiecał. Może jeszcze w dalszej dyskusji, może naprawdę jakieś tam fundusze dla nas na pewno może znajdą jeszcze się, tego... Ale to my nie chcemy, proszę Gierka. U nas jest na stocznii, tyle można wypracować funduszy, że naprawdę starczy dla nas. [...] (*gromkie oklaski*) [...]

WŁADYSŁAW LISOWY (K-2): Moim zdaniem tyle ludzi młodych zginęło. I zginęło tyle ludzi młodych, którzy zostali, zostali postrzeleni – nie z przodu, tylko z tyłu, w plecy, w głowę. [...] Są na to dowody! I przecież tak jak ja bym – mam teraz córkę 2,5 roku – ja będę ją wychowywał przez dwadzieścia lat i ktoś mi zabije – no to przecież ja się muszę jakoś, w jakiś sposób zemścić. [...] To nie są takie błahe sprawy. Zginęło tyle ludzi. Fakt, żeśmy dostali bardzo nikłe informacje, co do osób zaginionych, nie? Bo na pewno zginęło więcej. Ja się dowiedziałem, byłem, jestem świadkiem naocznym, bo byłem w czwartek, w pierwszy dzień strajku na pogotowiu o godzinie dwunastej. Lekarz dyżurny mi powiedział, że jest, zginęło około trzydziestu ludzi. [...] Ci ludzie, którzy zginęli na ulicach, zostali zapakowani w worki nylonowe i pochowani jak bydło. I to jest prawdą! I nikt tego nie zmienia! (*gromkie oklaski*)

Bo ludzie... Przepraszam. Ludzie są wścibscy i sprawdzają cmentarze, sprawdzają wszystko, obliczą. Ludzie nie popuszczą tego oczywiście, nie? I powinni właśnie się znaleźć. I powinien to, moim zdaniem, towarzysz Edward Gierek objąć to w swoje ręce... i załatwić z tymi ludźmi, iż właśnie poszukać tych winnych, którzy do tego dopuścili. Moim zdaniem – fakt, że jest towarzysz Walaszek winny, że tak, że dosłownie opuścił Komitet Wojewódzki, bo na pewno by do tego nie doszło. Ale są winni też inni ludzie, którzy powinni za to ponieść najsurowsze kary. [...]

² Antoni Walaszek (1923–1995) – ówczesny I sekretarz KW w Szczecinie (odwołany na początku stycznia 1971), który 17 grudnia 1970 wraz z członkami Egzekutywy opuścił budynek Komitetu z obawy przed oblegającym gmach tłumem.

24 stycznia 1971.
Podczas spotkania
w stoczni, od lewej
siedzą: minister
spraw wewnętrznych
Franciszek Szlachcic,
wiceprzewodniczący
Komitetu Strajkowego
Franciszek Wilanowski,
Piotr Jaroszewicz,
Edward Gierek, Edmund
Bałuka, Tadeusz Cenkier,
minister przemysłu
ciężkiego Franciszek
Kaim, minister obrony
narodowej Wojciech
Jaruzelski

FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



Moim zdaniem, towarzyszu Gierek nic nam, no – nie obiecał. No to jest prawda. Jeżeli mówi, że jest taka ciężka sytuacja gospodarcza... Przecież wiadomo, że my, Polacy, potrafimy walczyć o wolność za granicą, o swoją wolność. Potrafimy pracować za granicą i potrafimy pracować u nas. Jeżeli my dostaniemy gwarancję, że w ciągu... Musimy dać towarzyszowi Gierkowi szansę. Musimy mu dać, zrozumcie. Jest sytuacja gospodarcza ciężka. Trzeba dać temu człowiekowi szansę. Przede wszystkim trzeba mu dać to zaufanie, tak samo jak myśmy dawali zaufanie Gomułce, tak? Tylko że to się nie spełniło, ale trzeba dać, bo to jest, naprawdę, moim zdaniem, porządny człowiek. I trzeba mu dać szansę, bo... *(oklaski)*

Trzeba dać temu człowiekowi szansę, co najmniej rok czy dwa lata. I zobaczymy wyniki, jakie będą? Jeżeli dobre będą wyniki – na pewno i nam będzie lepiej, i też klasie robotniczej. Na pewno będzie 100 procent lepiej. Bo towarzyszu Edward Gierek na pewno tego dopilnuje. Moje jest takie zdanie. To jeżeli chodzi o nasze postulaty. Dziękuję bardzo. To wszystko. *(oklaski)* [...]

ZYGMUNT ŚCIBOR (K-3): [...] My mamy dużo rodowitych szczecinian już. Dobrych, oddanych obywateli i towarzyszy partyjnych. Dlaczego u nas się nie wybiera sekretarzy, I sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego – z naszego regionu? [...] Nasi członkowie partii, między innymi, takie pytanie nam postavili, żebyśmy tutaj tą sprawę postavili. *(oklaski)* [...]

Po przegłosowaniu nasza załoga popiera Gierka i zgadza się ze wszystkim. Tak jak żeśmy ustalili. Czyli od jutra przystępujemy do pracy. *(uderzanie w pulpit)* [...]

KSAWERY LISZEWSKI (W-1): Ja doprawdy dogłębnie i rozsądnie przemyślałem całe przemówienie I sekretarza towarzysza Gierka i premiera Jaroszewicza, i zrozumiałem w ten sposób, że jeśli mnie wybrano do Komitetu Strajkowego [...] i załoga mnie zaufała, to tak samo ona jest tej samej myśli, której ja tutaj będę. Ja wyrażam, ja wyrażam poparcie dla polityki nowego naszego rządu, dla towarzysza Gierka, towarzysza Jaroszewicza. I to samo na pewno powie mój wydział.

Jest sytuacja bardzo trudna. Słyszeliśmy to z wypowiedzi właśnie. No i w tej chwili jest niemożliwe, żeby rząd nasz dał nam tą podwyżkę, względnie zrobił tą obniżkę. Ale mamy doprawdy takie zapewnienia ze strony naszego rządu, że w przeciągu najbliższych nawet dwóch lat sytuacja ta cała się zmieni. I na pewno na naszą korzyść. Ja jestem bynajmniej tak przekonany. [...]

JÓZEF UWARKIN (W-2): [...] Jednomyślnie, jednomyślnie w imieniu wydziału postanowiliśmy, odnośnie postulatów naszych, strajk uważamy, że należy przerwać, aby wyrazić całkowite zaufanie do władz partyjnych i rządowych. [...]

Prosiłbym też szczerą, o szczerą odpowiedź I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR. A mianowicie: czy potrzeba przelewu krwi, aby zmienić Komitet Centralny PZPR i rząd? Wydaje nam się, że należałoby rozważyć decyzję, czy ograniczenie kadencji nie pozwoli uniknąć wypadku z 56 i 70 roku? [...]

Następne pytanie do dyrekcji stoczni. Rzucono na teren stoczni masę ulotek. Nie wiem, czy rząd, czy I sekretarz KC zna treść niektórych ulotek. Przede wszystkim

chodzi nam o ulotkę rzuconą i podpisaną przez Kierownictwo Stoczni. Są tutaj rzeczy takie, które drażnią nas i uważamy to za niesprawiedliwe. [...] Zakończenie odezwy: „Stoczniovcy! Zwracamy Wam uwagę, że tego rodzaju zajęte przez Komitet Strajkowy stanowisko nosi wszelkie znamiona awanturnictwa politycznego”. Myśmy..., nie wysuwaliśmy żadnych żądań o charakterze politycznym! To powinien zauważyć sam towarzysz Gierek!

A zakończenie w ogóle jest bez sensu. I to najbardziej nas denerwuje. Bo nie wiadomo, co kierownictwo stoczni uważało przez to, pisząc: „Stoczniovcy! Zastanówcie się nad tym i przejmijcie inicjatywę we własne ręce”. Przecież inicjatywa była tylko i wyłącznie w rękach stoczniovców! (*głosy z sali*) Prosiłbym teraz o odpowiedź! (*oklaski, owacje*) [...]

TADEUSZ MICKOWSKI (W-3): [...] Jestem człowiekiem bezpartyjnym, ale słuchając szczerych słów towarzysza Gierka i towarzysza Jaroszewicza, do głębi mnie wzruszyły. Aż łzy mnie się cisnęły na oczy, że naprawdę znaleźli się ludzie, którzy z nami potrafią szczerze rozmawiać o naszych sprawach... (*cisza, głosy w tle*)

Trudno sobie wyobrazić, nie? Czy to będzie dalej tak, czy nie, ponieważ doświadczenia z poprzednich lat mówią nam, że dawaliśmy również kredyt zaufania dla towarzysza Gomułki? I ludzie nawet krzyczeli i wołali, i nawet obrączki oddawali. Chciał. Jednak zawiedliśmy się. Bardzo byśmy pragnęli, żeby ten zawód nas również nie spotkał teraz. Dajemy ten kredyt zaufania. Wierzmy, że jednak naprawdę teraz powinno być inaczej. [...]

Z całym sercem popieram wypowiedź towarzysza Gierka i staram się... nie staram się, tylko pragnąłbym, żeby ona była realizowana zgodnie..., tak jak tutaj była powiedziana. Dziękuję. (*brawa*) [...]

WIESŁAW KRAJEWSKI (W-2): Więc słuchajcie, towarzysze, jest taka sprawa. [...] Będziemy popierać to wszystko, bo dość 25 lat było tego zła i tych „wypaczeń” rozmaitej treści, że nie powinniśmy dalej w ten system polityki prowadzić. [...] Ale ludzie na zebraniach właśnie już się zastanawiają nad tym, że z Komitetu Centralnego przyjeżdżają prelegenci czy przedstawiciele, i nie wiem, czy w sposób jakiś nieprawidłowy jakoś to nakreślają, że tak jakbyśmy chcieli przytłumiać, przytłumiać ten głos prawdy, jaki w tej chwili właśnie wypłynął od „góry”. I właśnie jest i każdy ma tu..., mówi, że jedyną tą bronią naszą, to jest mówienie prawdy, pogodzenie się z tym. Możemy dojść do jakiegoś właściwego celu, bo kłamstwo nam nic nie da, jeżeli będziemy w tym samym kierunku dalej po prostu dyskusję tak nastawiać. [...]

MARIAN STANIAK (W-5): [...] Mamy pytanie do towarzyszy, towarzyszy z rządu i z KC. Dlaczego zaraz po wydarzeniach grudniowych nie odpowiedziano konkretnie, dlaczego nie można z powrotem obniżyć cen artykułów spożywczych? Natomiast tłumaczono nam bardzo szeroko, co partia i rząd robi dla klasy robotniczej, jakie dobrodziejstwa daje, podwyższając renty – podwyższając, nie podwyższając – zajmując się sprawą warunków mieszkaniowych, socjalnych i innych. Odpowiedzi naszych robotników, jak

24 stycznia 1971.
Uczestnicy spotka-
nia z delegacją
partyjno-rządową
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



również odpowiedzi usłyszane na mieście, były takie: „My kufajek nie chcemy, chcemy chleba!”. Tak mówili! Takie było (*oklaski*) zdanie do tej pory! [...]

Takie zapytanie: jak ustosunkował się do wydarzeń grudniowych towarzysz Jaruzelski jako poseł – Ziemi Szczecińskiej? [...]

EUGENIUSZ SZERKUS (W-6): [...] Załoga naprawdę popiera... , znaczy się popiera towarzysza Gierka w tym wypadku, nie? I wierzy jemu, wierzy jemu, że na pewno za rok, za rok odczuwamy tę poprawę, jakoś na pewno odczuwamy tę poprawę. [...] Że będziemy mieli lepiej. [...]

EDMUND BAŁUKA: Chwileczkę panowie! Przemówi teraz Piotr Jaroszewicz.

PIOTR JAROSZEWICZ: Szanowni towarzysze! Delegaci wydziałów zgłaszają bardzo dużo ciekawych i ważnych postulatów. Wiele z tych postulatów to są sprawy słuszne, wymagające poprawy, uwzględnienia i załatwienia. Dzisiaj nie moglibyśmy tych wszystkich postulatów załatwić, ale – w porozumieniu z I sekretarzem – postanowiliśmy przysłać na waszą stocznnię specjalną komisję, którą powoła wicepremier towarzysz Kaim. Do tej komisji oczywiście – która będzie pracowała we wszystkich wydziałach i przegłądnie sytuację każdego wydziału i później dokona jakiegoś uogólnienia, i opracuje wytyczne, i program działania na waszej stoczni – wesliby przedstawiciele tych władz, które zostaną przez was wyłonione już w nowej sytuacji. I dlatego jest propozycja, żeby towarzysze

w miarę możliwości skracali, bo postulaty się powtarzają. Powtarzają się, a my mamy jeszcze... ile wydziałów do wysłuchania?

EDMUND BAŁUKA: Osiemnaście.

PIOTR JAROSZEWICZ: Osiemnaście, tak. A chcielibyśmy każdego wydziału posłuchać. Chcielibyśmy posłuchać każdego wydziału, bo przecież macie te postulaty na pewno w znacznie bardziej rozwiniętej formie. Zgłosicie je komisji, która przyjedzie, dyrekcji, a później komisji i tym nowym waszym władzom. A my wam możemy obiecać, że będziemy się interesowali. [...] (*głos w tle, oklaski*)

JAN SOBIESKI (W-7): [...] Prosimy, ażebyśmy mogli wśród miasta i załogi swoją twarz zachować, że my nie jesteśmy jakimiś wicherzycielami ani nikim. Tylko po prostu robotnikami, którzy pragną, pragną swoich warunków polepszyć.

Stosunek strajkujących do strajku: „Strajk aż do skutku” – taki był postulat. W tym czasie przyłączyło się poparcie innych zakładów. Prosimy o gwarancje dla tych innych zakładów. Ażeby w stosunku, wobec nich, nie były również wyciągane jakiegokolwiek konsekwencje. [...]

JERZY URBAŃSKI (NTK): Proszę stoczniovców, jestem Polakiem, człowiekiem, komunistą i stoczniovcem. Chciałbym zadać również pytanie: czy poseł Ziemi Szczecińskiej, w osobie generała Jaruzelskiego, wie o tym, że do nas dzisiaj nie dopuszczano żywności, wody i innych rzeczy? Proszę o konkretną odpowiedź w tej chwili.

GŁOSY Z SALI: Tak jest! Tak jest! Brawo! (*oklaski*)

GŁOS Z PREZYDIUM: Dopiero przyjechali.

JERZY URBAŃSKI: Pytanie jest proste. Czy generał o tym wiedział, jako poseł Ziemi Szczecińskiej, że nam nie dopuszczano żywności?

WOJCIECH JARUZELSKI: Minister o tym nie wiedział.

JERZY URBAŃSKI: Dziękuję! Następne pytanie. Czy towarzysz generał wiedział o tym, że wczoraj zarządzono generalne posiłki milicji z całej Polski dla miasta Szczecina w celu zdławienia „bandytów” ze stoczni?

FRANCISZEK SZLACHCIC: Ja będę na to odpowiadał, dlatego że jestem ministrem spraw wewnętrznych i ja kieruję milicją.

JERZY URBAŃSKI: Przepraszam, pytanie do towarzysza generała Jaruzelskiego, do naszego posła! Nie do ministra spraw wewnętrznych!

GŁOSY Z SALI: Brawo! Brawo! (*oklaski*)

WOJCIECH JARUZELSKI: Przede wszystkim nie słyszałem o „bandytach ze stoczni”.

JERZY URBAŃSKI: Tak określano, niestety, właśnie nas, robotników Polski Ludowej!

WOJCIECH JARUZELSKI: Jakoś nie słyszałem...

JERZY URBAŃSKI: Dziękuję!

WOJCIECH JARUZELSKI: ...o „bandytach” nie słyszałem. [...]

JERZY URBAŃSKI: Proszę stoczniovców! Następne pytanie to jest pytanie, które winno nas wszystkich interesować w tej chwili. [...] Czy w dalszym ciągu nasz Szczecin będzie dyskryminowany przez władzę centralną, nie w sensie politycznym i gospodarczym, ale w sensie moralnym? Dlaczego o tym mówię? Ponieważ znam częściowo język niemiecki i [...] słyszę z Rostocku prognozy dla Szczecina, ale pan „Wicherek”³, który [...] jest Polakiem, nigdy nie wspomina o Szczecinie. Dlatego, że szczecinianie to z Dzikiego Zachodu!

GŁOSY Z SALI: Brawo! Brawo! (*oklaski*)

EDWARD GIEREK: Dopiszcie Katowice, bo w Katowicach też prognozy nie dają.

JERZY URBAŃSKI: No właśnie! (*śmiech, oklaski*)

PIOTR JAROSZEWICZ: A w ogóle to „Wicherka” trzeba powiadomić. [...]

³ Czesław Nowicki, „Wicherek” (1928–1992) – znany prezenter prognozy pogody w „Dzienniku Telewizyjnym”.

JERZY URBAŃSKI: [...] Towarzyszu Gierek, będziemy robić odnowę! Jeżeli będziecie spotykać, napotykać trudności w rządzie i gdzie indziej: uwierzcie nam! Że my, jako stocznioowcy, jak daliśmy wam dowód, że nie zginęła śrubka z zakładu pracy, nie uszkodzone zostało nic, nie ruszyliśmy MO, nie wykroczyliśmy poza prawa. Czekaliśmy na was, jako wierny lud na przywódcę! W związku z tym, zapewniamy, towarzyszu Gierek – na pewno nie będę tutaj jakimś odosobnieniem – ale że możecie na nas polegać, wierzyć, że na pewno przyczynimy się do wykonania planu i że będzie dobrze. [...] Musimy dać szansę! Jeżeli rzeczywiście w roku czy dwóch nie nastąpi jakaś poprawa, to wtedy powiem: towarzysze, jesteście znów oszukani. Ale ja w to nie wierzę! [...]

ANTONI KIJ (M): [...] Ponieważ mundur milicyjny został splamiony krwią robotnika, bądźmy pomni poległych i wprowadźmy zasadę, że tak, jak od nas jest odciągany podatek od wynagrodzeń, niech im też będzie wyciągany podatek od wynagrodzeń⁴.

GŁOSY Z SALI: Brawo! Brawo! (*oklaski*)

ANTONI KIJ: Niech to będzie pamiątka, że to dla naszych synów, że oni mają być naszymi obrońcami, a nie naszymi rozstrzeliwaniami. A nam, w zamian za to, by dołożyć wszelkich starań, znieść podatek od przepracowanych godzin nadliczbowych.

GŁOSY Z SALI: Brawo! Brawo! (*oklaski*)

GŁOS Z PREZYDIUM: Dobrze.

ANTONI KIJ: [...] Towarzyszu Gierek! Udzielamy wam całkowitego i pełnego poparcia. Mało tego, będziecie mieli w nas pełnych obrońców. Gdyby tam, u was na górze, były jakiekolwiek tarcia, rozróby, a wam groziło – staniemy za wami! [...]

MIROSLAW BARTKOWICZ („MALMOR”): [...] Popieramy Komitet Centralny, popieramy partię, ale żądamy również ukarania winnych – tych, co strzelali, wydali rozkaz strzelania do robotników. (*oklaski*) Bez względu, kim on był i czym on był, i podać publicznie. [...] (*oklaski*) [...]

ALEKSANDER RUDNIK („KLIMOR”): [...] Trzy słowa jeszcze odnośnie pracy naszych posłów, a mamy jednego, towarzysza Jaruzelskiego. My uważamy, że ich postawa była bierna w czasie tych trudnych dni, tu w Szczecinie. [...] Jak towarzysz Jaruzelski miał okazję działać u władz centralnych? Czyli działać wtedy, kiedy Cyrankiewicz zarządził po prostu strzelanie do ludzi. [...] (*oklaski*) [...]

JÓZEF SZYMAŃSKI (ZGW): Ja mam jedno zapytanie do Komitetu Centralnego, czyli sekretarza. Czy u nas za zbrodnie karzom czy płacom? Niech mnie dadzą odpowiedź! Bo my – jako Polacy – każem ukarać Niemców za zbrodnie, które

⁴ Zarobki milicjantów nie podlegały wówczas opodatkowaniu.

do nas strzelali. Niech mnie dadzą odpowiedź I sekretarz z KC. Czy my za zbrodnie karzem, czy wynagradzamy? *(oklaski)*

EDWARD GIEREK: U nas są sprawy konstytucyjnie załatwiane. I u nas nie ma tak, że za zbrodnie się nie karze, rozumiecie. Tak, że ja wiem, o co wam chodzi, prawda. Ja wiem, o co wam chodzi. Tak, że wy, wy mnie nie zmuszajcie do tego rodzaju odpowiedzi, bo ja wam...

JÓZEF SZYMAŃSKI: Nie odpowiem. Dziękuję.

EDWARD GIEREK: ...na to, co wy chcecie usłyszeć, nie odpowiem.

JÓZEF SZYMAŃSKI: I postulat, który żąda załoga – [...] obniżkę cen albo podwyżkę płac – jest realny! Bo... *(oklaski)* Bo kiedy kiełbasę podnieśliśmy do 100 procent, weźmy takie techniczne rzeczy do 200 procent, to 30 procent robotnikowi można dać! *(oklaski)* Można! To jest tak.

Druga rzecz. Ja mam takie pytanie. Proszę was, weźmy u nas – renta. Renta starcza, gdy liczymy sześćdziesiąt lat człowieka. Starość? A u nas w Stoczni człowiek robi sześćdziesiąt pięć. Skąd pięć wziąć? *(oklaski)* Proszę mi odpowiedzieć! Skąd wziąć? *(oklaski)*

EDWARD GIEREK: Towarzyszu! Wy się do mnie zwracacie, tak jak...

JÓZEF SZYMAŃSKI: Do winnego.

EDWARD GIEREK: Do winnego.

JÓZEF SZYMAŃSKI: Nie. Nie mówię, że winny, tylko ogólnie.

EDWARD GIEREK: Z takiej pozycji to my nie możemy ze sobą rozmawiać – wiecie. Jak wy będziecie się do mnie zwracać tak, jak do winnego, to – rozumiecie – no ja przestanę was słuchać.

GŁOS Z SALI: Tak mówił Gomułka!

JÓZEF SZYMAŃSKI: [...] A co w sprawie postulatów? To powiem, że domawialiśmy z załogą. Za załogę odpowiadam, że przerywamy strajk. I w poniedziałek stajemy do pracy. Dziękuję i pozdrawiam nowy Komitet Centralny i rząd *(oklaski)* w imieniu załogi. [...]

MARIAN JURCZYK (ZGR): Proszę szanownych obywateli! Ja jestem człowiekiem bezpartyjnym, pracuję w stoczni siedemnasty rok. Jestem, tak się złożyło, że się znalazłem w Komitecie Strajkowym. Słuchając przemówienia towarzysza Edwarda Gierka, proszę mi wierzyć, że mnie osobiście stały łyzy w oczach. Zwracając szczególną uwagę, jak podkreślił towarzysz Gierek, że nasz kraj obecnie w sytuacji ekonomicznej znalazł się ciężkiej. Ja od siebie i od naszego wydziału: jak najbardziej popieramy to – przerywamy strajk! Ale naprawdę, zwracamy się z gorącą prośbą do towarzysza sekretarza i do nowego obecnie rządu, że my jesteśmy u kresu ostatnich sił. Bo naprawdę zarabiamy

24 stycznia 1971.
Podczas spotkania
w stoczni, od lewej:
Tadeusz Cenkier, generał
Wojciech Jaruzelski,
Franciszek Kaim
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



bardzo mało i mamy nadzieję, że rząd w tym kierunku zrobi wszystko, żeby w najbliższych miesiącach dla klasy robotniczej zostało coś zrobione w celu polepszenia stopy życiowej. [...] (*oklaski*) [...]

MARIAN STANIAK: [...] Jestem długoletnim członkiem partii, chcę tylko mówić prawdę, nie chcę kłajstrować sytuacji! Nie chcę tutaj również oczerniać swojego wydziału. Nie chcę, żeby mnie źle zrozumiano. Sytuacja na naszym wydziale, po przyjeździe tam, była następująca. Gremialnie wszyscy, którzy tam byli, odpowiedzieli: „Chcemy kontynuować strajk dalej”. Taka była decyzja. Po dłuższej, burzliwej wprawdzie, dyskusji, doszliśmy do takiego przekonania, że sami – jako jeden wydział – strajku kontynuować dalej nie możemy.

Nie chcę tutaj podburzać wszystkich tu obecnych do dalszego strajku. To nie jest moim celem. Lecz chciałbym zwrócić uwagę na następujące rzeczy: że pracownicy naszego wydziału mają pretensje do tych wszystkich, którzy tutaj przede mną przemawiali, których oni słyszeli, że tak prędko zgodzili się na to, że odstąpili od tego punktu obniżki artykułów spożywczych lub podwyżki cen [płac]. A przez cały strajk nie było odważnego w stoczni, który by potrafił wystąpić i przekonywać swą załogę o swojej słuszności.

Dalej, załoga naszego wydziału uważa, że my, jako stoczniowcy, podrywając się do strajku, poderwaliśmy do strajku również inne zakłady, że teraz – bez spełnienia tego pierwszego postulatu – podrywamy ich zaufanie do siebie.

Towarzyszu Gierek, towarzyszu Jaroszewicz! Tak, mówię prawdę. Wasze wystąpienia nie przekonały załogi naszego wydziału! Ja właśnie w ten sposób chciałem powiedzieć – przerywamy strajk nie z przekonania, ale dlatego, że przerywają go wszyscy. To wszystko! (*gwar na sali*)

EDMUND BAŁUKA: [...] Na wszystkich wydziałach wszyscy poparli zakończenie strajku. Były tylko raz, dwa, trzy znaki zapytania. [...]

Mnie, jako przewodniczącemu tego Komitetu, przypada w udziale poddać pod ostateczną decyzję – żebyśmy naprawdę zrozumieli się nawzajem – że strajk uważamy za zakończony. Tym samym pragnę potwierdzenia moim słowem, bo to jest [...] za podniesieniem ręki, o akceptację tego. Bardzo proszę! (*cisza sześć sekund*) Czyli, uważam jednogłośnie... Kto się wstrzymał?

GŁOS Z SALI: Pięć głosów jest!

EDMUND BAŁUKA: Kto przeciw? No tak. To wynika z tego, że niektóre „piątki”, właśnie z niektórych wydziałów, były tu te znaki zapytania, prawda, ich przedstawiciele nie mają pełnego przekonania o zakończeniu strajku. Lecz po prostu jest to już tylko wstrzymanie się.

Teraz, proszę kolegów, tu są nasze postulaty. My w tej chwili zakończyliśmy strajk, pozostało nam na tych dwóch kartkach dwanaście postulatów naszych. I te postulaty, na razie, w tej chwili, one są dosłownie na papierze. Więc one muszą dostać podkładkę. One muszą być zmateriałizowane po prostu. [...]

TADEUSZ CENKIER: Proszę o zabranie głosu ministra spraw wewnętrznych, towarzysza Szlachcica.

FRANCISZEK SZLACHCIC: Strzelanie, które tak boli zebranych tu towarzyszy i kolegów, było tragedią, tragedią straszną, którą wszyscy przeżywamy. Nie chciałbym tu mówić o decyzjach, zapadłych w tej straszej sprawie, ale wszyscy uznajemy, że była to tragedia. Jedno chcę powiedzieć, że właśnie władze w Szczecinie, a właśnie i wojsko, wszystko, dowódcy wojskowi, wszystko robili, aby tych ofiar było jak najmniej. Mnie w czasie tej tragedii meldowano, że – ponieważ pracowałem w ministerstwie spraw wewnętrznych, byłem wiceministrem, było mi wiadome, albo przynajmniej był mi wiadomy przebieg wydarzeń na Wybrzeżu – meldowano mi, że największa ilość zginęła przy szturmowaniu więzienia. Towarzysze! Jeśli kiedykolwiek ktokolwiek będzie szturmował więzienie, będziemy bronić. Więźniów nie pozwolimy wypuścić, kryminalistów i innych. Tak mnie meldowano. I tam najwięcej zginęło.

Dziś dowiedziałem się, że zginęli też przed stoczną. To jest rzeczywiście tragedia. Władzy i urzędów, jeśli będą atakowane, a tym bardziej, będziemy bronić. Chciałbym jedno powiedzieć, że tu – tak jak mnie informowano – władze wojskowe, władze państwowe, starały się maksymalnie działać ostrożnie. Choć to się nie udało i zaistniała straszna tragedia, którą wszyscy żałujemy, i z której wyciągniemy wnioski.

Zapadła też wówczas, przez poprzednie i najwyższe kierownictwo partyjne, decyzja, aby pochować tych, którzy zginęli, ale przy obecności rodzin. Oczywiście w sposób

niegłośny, ponieważ wówczas bano się demonstracji. I to była podstawowa przyczyna, że chowano niegłośno, ale była decyzja, żeby były przy tym rodziny. Jeśli stało się inaczej, z profanacją, z tego muszą być wnioski wyciągnięte. Z tym zgodzić się nie można. I uważam, że te sprawy, o których tu koledzy mówili, muszą być wyjaśnione. I postaram się wyjaśnić. [...]

Jeśli są jakieś jeszcze inne sprawy, proszę zgłaszać do dyrektora, czy do Rady Zakładowej, którzy przekażą mnie, czy przez władze wojewódzkie do Warszawy. [...] Wszystkie sprawy nadużycia władzy, jakie tu miały miejsce, będą zbadane przez ministerstwo spraw wewnętrznych, przez prokuratora. I o wszystkich sprawach powiemy. Wszystko będzie wyjaśnione sprawiedliwie. Możemy to zagwarantować.

Chciałbym jednak, żeby mnie koledzy zrozumieli, że żaden funkcjonariusz za to, że wykonywał rozkazy przełożonych, karany być nie może. Jeśli te, mają być przełożeni karani, którzy wydawali takie rozkazy. Milicjant, który wykonuje polecenia – oczywiście, jeśli nadużył tych poleceń – musi być ukarany. Ale jeśli nie nadużył, a wykonał polecenie, jeśli to polecenie było złe, ma być jego przełożony ukarany za to.

Chciałbym, towarzysze, powiedzieć, że wszystkie wnioski będą wyciągnięte, sprawiedliwie wyjaśnione. Jeśli winny będzie ktokolwiek, niezależnie od stanowiska, będą wnioski wyciągnięte. Chciałbym równocześnie przeprosić za zniewagi i wyrazić ubolewanie wszystkim tym, którzy niewinnie ucierpieli z organów, które mnie w tej chwili podlegają. [...] Organa, w których mam zaszczyt pracować,

będą przestrzegać – i u was, i w kraju – praworządności. Nikt niewinny nie może być ukarany. Natomiast zobowiązuje się – i słusznie, jak tu mówiono – do bezwzględnej walki z wszelkim złem w Szczecinie i w kraju, z elementami złymi. [...]

Będziemy władzy i porządku bronić. Do tego jesteśmy powołani. Sądźmy, że wy nas poprzecie i osobiście bardzo was, koledzy i towarzysze, o takie poparcie proszę. Dziękuję bardzo. *(słabe oklaski)* [...]

TADEUSZ CENKIER: Dziękuję bardzo. Głos zabierze minister obrony narodowej, minister Jaruzelski. *(oklaski)*

WOJCIECH JARUZELSKI: [...] Przede wszystkim – sprawa decyzji użycia wojska. To sprawa, rozumiecie, decyzji najwyższego rzędu, najwyższego politycznego szczebla, i – jeszcze raz podkreślając, że prawdopodobnie nie potrafilibyśmy dzisiaj wszystkich szczegółów tej sprawy wyjaśnić – ale taka decyzja na tym najwyższym szczeblu zapadła.

Można postawić pytanie: a dlaczego taka decyzja była wykonywana? Czy wy chcecie mieć wojsko – towarzysze, robotnicy i przyjaciele – które będzie ustawiało władzę, które będzie zmieniało władzę, tak jak w Południowej Ameryce czy w Afryce? Rządy pułkowników i generałów? Którym się nie będzie podobała taka czy inna decyzja ich kierownictwa, legalnie wybranego – i będzie tą władzę zmiatało? Nie! Nasz żołnierz będzie każdej ludowej władzy bronić! Razem z wami będzie bronić! I partii będzie bronić! [...]

A jednocześnie chyba również powinniście obiektywnie przyznać, że nie wszystko to, co się działo na ulicach

Szczecina, było godne pochwały, było godne aprobaty. To co się działo na ulicach Szczecina, to co narosło, to co się przylepiło do waszego słusznego niezadowolenia z istniejącej sytuacji, niezadowolenia z decyzji, które zostały podjęte. To co się przylepiło – było rzeczą złą! Było rzeczą często przestępczą! Przecież na waszych oczach paliły się budynki, ciężką pracą budowane! Na waszych oczach paliły się sklepy! Grabież była wykonywana! I dlatego musicie zrozumieć, że w takiej sytuacji, [...] kiedy narasta, rozpłomienia się masę tego rodzaju wypadków – jak to się mówi: „Pan Bóg kule nosi”. To są rzeczy straszne! To są potem rzeczy nieobliczalne! To są potem rzeczy, nad którymi się już nie panuje! [...]

A jednocześnie – weźcie pod uwagę – było tam wewnątrz budynku [Komitetu Wojewódzkiego] 150 żołnierzy. Było na zewnątrz budynku jeszcze więcej żołnierzy, transportery opancerzone, byli milicjanci. Nikt nie otworzył ognia! A przecież pełne prawo było – konstytucyjne. Mówimy tutaj o konstytucji, o prawie, o przestępstwie – ukarać przestępców, którzy strzelali. Nie strzelali! Nie strzelali! Jeśli ktoś by do was, w nocy, do domu by wtargnął przez okno, i próbował grabić – no nie macie broni, ale macie prawdopodobnie jakieś ciężkie urządzenie w domu. Każdy z nas ma! Biłby! Nie patrzył, czy zabije, nie zabije! A żołnierz nie strzelał! Milicjant nie strzelał!

Wśród was na pewno jest wielu żołnierzy rezerwy. Widzę siwe głowy [...]. Wiecie, co to znaczy dla żołnierza jego broń? Przecież tą broń, wspaniałą broń, dzięki której i dzięki żołnierzowi naszemu – jesteśmy

drugą armią Układu Warszawskiego – armią, z której możecie być dumni, autentycznie dumni: dobrą, zdyscyplinowaną, ofiarną, ideową! Ale przecież na ten piękny sprzęt składa się ciężka praca. Wiecie, co dla żołnierza znaczy broń! To jest świętość! On nie ma prawa jej oddać! Nie ma prawa dać jej zniszczyć! On w ciężkim trudzie, na poligonie, w koszarach, pracuje nad doskonaleniem tej broni, nad jej utrzymaniem w najwyższym porządku i gotowości. I na jego oczach – ta broń się pali! Palą się czołgi, palą się transportery opancerzone! Co wy myślicie, drodzy towarzysze, że gdyby ten żołnierz, gdyby ten oficer, gdyby ten dowódca – w tej sytuacji – chciał wykorzystać swoje pełne prawo – a nawet obowiązek w jakimś tam sensie – przecież doprowadziłby do masakry. [...]

Czy wiecie dobrze, co to znaczy czołg nowoczesny, transporter, z którego dwadzieścia kilka otworów strzelniczych może zionąć ogniem? Przecież, jeśli to wszystko milczało, to o czym to świadczy? Że tam siedzieli przestępcy? Że nimi kierowali przestępcy? Kierowali ludzie, których za gardło dławiło to, co się dzieje! Którzy patrzyli na palący się sprzęt, na palące się miasto! I którzy jednocześnie mieli poczucie, że dzieją się w kraju rzeczy straszne, niedobre, z winy poprzedniego kierownictwa, które doprowadziło do tej sytuacji. [...]

Oczywiście, każda kropla krwi przelanej – jeszcze raz o tym mówimy z goryczą – naszej polskiej krwi, której tyle przecież w czasie ubiegłej wojny przelano, która jest tak nam droga... Każda kropla krwi boli, niezależnie od tego, jakie są uzasadnienia dla takich czy innych momentów, w jakich ona została użyta. [...]

Ale jednocześnie nie wolno tworzyć czegoś, czego nie było, co jeszcze bardziej nas musiałoby boleć, co jeszcze bardziej musiałoby dzielić, co jeszcze bardziej musiałoby wprowadzać komplikacje. Że milicja przebierała się w zielone mundury – nie słyszałem o tym. Z moim serdecznym przyjacielem, towarzyszem ministrem Szlachcicem, my wszystko wyjaśnimy. Ale ja nie znam takiej sprawy, że milicja się musiała przebierać w mundury. [...]

Jednocześnie – tak jak też była dzisiaj mowa – chciałbym was gorąco zapewnić, że nasze wojsko będzie stało tutaj, na tej piastowskiej granicy. [...] My musimy tutaj stać! Bo tylko z naszą siłą się liczą. [...]

Tu trzeba mieć poczucie, że tylko socjalizm nam dał tą granicę! Tylko Polska Ludowa dała nam tą granicę! Tylko przyjaźń ze Związkiem Radzieckim dała nam tą granicę! Wszyscy inni nasi przyjaciele, w cudzysłowie, tylko czekają na naszą słabość. I na to, żeby nas stąd wyrzucić. A w pierwszej kolejności ze Szczecina. O tym nieustannie musimy pamiętać. I dlatego, jeśli pozwolicie, to zakończę to swoje wystąpienie takim stwierdzeniem, że jestem głęboko przekonany, że na tym nadodrzańskim posterunku, na którym ciągle trzeba stać – może nasze dzieci już nie będą musiały zachowywać tego pogotowia – my jeszcze musimy. Że na tym posterunku będzie stał niezmiennie i żołnierz polski, i polski, szczeciński stoczniowiec też będzie stał na tym posterunku przy swoim warsztacie pracy. W pełnym zaufaniu, że nowe kierownictwo partii, pod przewodnictwem towarzysza Gierka poprowadzi nasz kraj do coraz lepszej przyszłości. A ludowy żołnierz polski będzie tej sprawy również bronić. *(oklaski)*

24 stycznia 1971.
Edward Gierek opuszcza
świetlicę stoczni
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



24 stycznia 1971.
Generał Wojciech
Jaruzelski i Franciszek
Szlachcic w rozmowie
ze stoczniovcami
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



24 stycznia 1971.
Edward Gierek
opuszcza teren stoczni
FOT. MACIEJ JASIECKI /
FUNDACJA OŚRODKA KARTA



TADEUSZ CENKIER: Dziękuję bardzo. Proszę o zabranie głosu I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej towarzysza Edwarda Gierka.

EDWARD GIEREK: Towarzysze! Ja już krótko. Jesteśmy wszyscy naprawdę strasznie zmęczeni. Jesteśmy wszyscy nerwowo wyczerpani, ale równocześnie jesteśmy – przynajmniej ja mogę to powiedzieć o sobie – jesteśmy, ja jestem – bardzo zadowolony. Dzieliłem się tutaj opiniami z towarzyszem Piotrem. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że zaprosiliście nas, że mogliśmy sobie porozmawiać, że mogliśmy wiele, wiele nabrzmiałych spraw usłyszeć z waszych ust. Zapisać je sobie i – jak to się mówi – zapamiętać. [...]

Chciałbym jednak, żebyście, towarzysze, nas dobrze zrozumieli, prawda, że, no, myśmy nie mogli, naprawdę, nie mogliśmy wam nic tutaj zaoferować. Poza tymi rzeczami – powiedzmy – ogólnymi, poza porządkiem, poza – powiedzmy – przyrzeczeniami dotyczącymi bezpieczeństwa waszego. I tak dalej. A nie mogliśmy tego zrobić, naprawdę, nie dlatego, żeśmy nie chcieli, a dlatego, że, no, nie można. [...]

Ja bym serdecznie was prosił o jedno. Nie czekajcie, teraz jest inna atmosfera! Słuchajcie, ja jestem przecież z tej samej gliny ulepiony, co wy! Jeśli będziecie uważali, że coś dzieje się niedobrego, że coś grozi zakładowi, że coś grozi – powiedzmy – interesom naszego kraju, przyjeżdżajcie do mnie czy przyjeżdżajcie do towarzysza Jaroszewicza! Słuchajcie, ja was na pewno przyjmę. Jeśli nie będę was mógł przyjąć jutro czy pojutrze, to powiem wam:

„Przyjedźcie za tydzień”. Wtedy porozmawiamy, prawda, i wyjaśnimy sobie wszystkie sprawy. [...]

Co się tyczy, towarzysze, decyzji, to decyzje były wydawane osobiście przez towarzysza Gomułkę. A konkretnie w Gdańsku, prawda, i w Gdyni jeszcze dodatkowo przez towarzysza Kliszkę, prawda. Zdaje się przez towarzysza Kliszkę. Towarzysz Jaruzelski na ten okres, prawda, był wyłączony z decyzji – rozumiecie – dotyczących wojsk oddanych na Wybrzeże. Wyłączony był! Wojska były, towarzysze, pod bezpośrednim dowództwem, prawda, z jednej strony towarzysza Gomułki, a z drugiej strony pod bezpośrednim dowództwem na Wybrzeżu Gdańskim towarzysza Korczyńskiego, prawda, który rozkazy otrzymywał od towarzysza Gomułki. I tu, żeby była pełna jasność! [...]

W ogóle, jak chodzi o ten okres, to było tak, że zbierał się sztab złożony z dwóch, trzech ludzi, prawda. I ten sztab pod kierownictwem towarzysza Gomułki podejmował decyzje. Na przykład, jak chodzi o dokumenty o stanie wyjątkowym. I tak dalej. To się, towarzysze, dowiadywali z prasy. Z prasy się dowiadywali! [...] Bo na przykład sprawa podwyżek cen. Towarzysze, ja byłem przeciwny. Przeciwny byłem!

GŁOSY Z SALI: Nie! Tak nie było!

EDWARD GIEREK: Co?

GŁOSY Z SALI: Tak nie było!

EDWARD GIEREK: Byłem przeciwny! Ja to mówiłem, towarzysze, głośno! Wszystkim mówiłem! [...]

[...] Ja myślę, towarzysze, tak. Że w tej chwili nie pora na rozpamiętywanie, na rozbabrywanie. Ja myślę, że na Plenum, na VIII Plenum Komitetu Centralnego, będzie to – powiedzmy – „głębokie pranie”. Zobaczymy, jak to wszystko wyjdzie. Myślę, że z tego dzisiejszego spotkania my wynieśliśmy głębokie przekonanie, że to „pranie” musi być jeszcze głębsze niż to, co wyście nam tutaj zademonstrowali. Jeśli chcemy uniknąć na przyszłość tragedii, jaka spotkała nasz kraj. I ja, towarzysze, wam to solennie obiecuję, że będziemy dążyć do tego, żeby to „pranie” rzeczywiście było głębokie! Teraz trzeba pracować i – jak się już rzekło – nie utrudniajcie nam i nie pomagajcie naszym wrogom – rozumiecie. Tym, którzy pragnęliby udowodnić, że „A jednak kontrrewolucja”, „A jednak słusznie, że strzelano” – rozumiecie. Pamiętajcie o tym. [...]

No cóż, chciałbym wam na koniec podziękować za zaufanie. Chciałem was..., chciałem podziękować za dyscyplinę, za to, że, prawda, zadbaliście o to, ażeby tutaj, na zakładzie nic się nie stało, co mogłoby zagrozić – powiedzmy – waszemu zakładowi i jego pracy w przyszłości.

Chciałem równocześnie, towarzysze, prosić was, ażebyście – jeśli to okaże się potrzebne – wpłynęli na wszystkich ludzi w mieście Szczecinie – a jeśli zasłaby potrzeba – i w województwie szczecińskim, żeby pracą i tylko pracą, udzielali nam tej pomocy i tego zaufania, o którym napisaliście do nas w swoim liście, liście, który był, no, w pewnym sensie, inicjatorem tego dzisiejszego

naszego spotkania. Dziękuję wam, towarzysze. *(oklaski zsynchronizowane)*

GŁOS Z SALI: Niech żyje towarzysz Gierek! [...]

EDMUND BAŁUKA: Koledzy, stoczniowcy! Mówi do was przewodniczący Komitetu Strajkowego! Zwracam się do was, z prośbą i z poleceniem. Strajk jest zakończony! [...] Proszę was, koledzy, abyście opuścili swoje posterunki, gdzie przejmie straż przemysłowa. [...]

ARTUR BEZIA (W-5): Przepraszam, ja chciałem jeszcze coś powiedzieć odnośnie tych, którzy już do nas nie wrócą. Nie wiem, czy towarzysz Gierek wyrazi nasze współubolewanie i żebyśmy tych uczcili chociaż minutową ciszą na zakończenie strajku. *(głosy z sali)*

EDWARD GIEREK: Słusznie!

ARTUR BEZIA: I wobec tego, kiedy zabrałem głos, to proszę wszystkich zebranych o jednogminutową ciszę. Od tej chwili. I tak samo proszę tych, którzy są na terenie stoczni, o ciszę uczczenia pamięci tych, którzy już do nas nie wrócą. [...] Dziękuję bardzo.

SZCZECIN, 24 STYCZNIA 1971

Dziękujemy dr. Michałowi Paziewskiemu za zgodę na udostępnienie tekstu oraz konsultację naukową.

© Fundacja Ośrodka KARTA, 2025

KOORDYNACJA: Agnieszka Dębska, Dominik Szymański

IKONOGRAFIA: Ewa Kwiecińska

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD:  RZECZYPOBRAZKOWE

PRZYGOTOWANIE ZDJĘĆ: Tandem Studio

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Szczecin, 18 grudnia 1970. Czołg T-54,
w tle siedziba Wojewódzkiej Rady Narodowej przy Wałach Chrobrego 4.
Fot. Maciej Jasiecki / Fundacja Ośrodka KARTA



Zadanie publiczne współfinansowane
ze środków Gminy Miasta Szczecin.

Szczecin



Instytut
Myśli Politycznej
im. Gabriela Narutowicza

Publikacja została wydana we współpracy i jest współfinansowana
przez Instytut Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza.

WYDAWCA

Fundacja Ośrodka KARTA

ul. Narbutta 29, 02-536 Warszawa

tel. (48) 22 848-07-12

kontakt do wydawnictwa: ok@karta.org.pl

dystrybucja: kolportaz@karta.org.pl

księgarnia internetowa: ksiegarnia.karta.org.pl

www.karta.org.pl

Warszawa 2025

ISBN 978-83-67820-54-7

Osrodek Karta



Szczecin



Instytut
Myśli Politycznej
im. Gabriela Narutowicza